

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 10-go lutego 1945r.

Rok VII. Nr. 6

ZACHODNIE ZIEMIE POLSKI

NIEMCY JAKO GOŚCIE W ZŁOTEJ KAPLICY W POZNANIU

Kilka zaledwie lat przed obecna wojna przyjechała na parę dni do Polski wycieczka dziennikarzy niemieckich; chciano pokazać Niemcom nasz dorobek państwowy; chciano nauczyć szacunku dla naszej pracy i umiejętności. Przywieziono ich także do Poznania. Zanim obejrzel wielki teren Targów Międzynarodowych, nową, jak z igły zdjętą elektrownię, nową spalarnię śmieci i nowe dzielnice mieszkaniowe, zaprowadzono ich do katedry na Ostrowiu Tumskim. Świątynia była pusta, kroki niezwykłych gości roznosiły się nieprzyjemnym echem po wszystkich kątach, jakby z protestem przeciw wypuszczeniu do katedry — ludzi niepowołanych. Echa zagłuszyły organy, grające „Bogu Rodzicę...”, i — z kolei — kilka psalmów Gomółki i innych utworów polskiej muzyki kościelnej sprzed kilku stuleci.

Goście niemieccy weszli do Złotej Kaplicy i stanęli przed grobem dwu królów polskich — Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Przewodnik zaczął tłumaczyć historię tych pierwszych władców niepodległej Polski. Jeden z dziennikarzy niemieckich przerwał brutalnie:

— Ach, to przecież nie są fakty historyczne. To taka sama bajka, jak niemiecka *Nibelungenlied*.

— Pieśń Nibelungów — odpowiedział przewodnik — jest legendą z XII-go wieku. Historia powstania Polski w końcu X-go wieku i pierwszy król polski to rzeczywistość.

Na tym zakończyła się ta wizyta niemiecka w poznańskim Tumie. Prezydent miasta Poznania Cyryl Ratajski, któremu parę godzin później zajęcie w Złotej Kaplicy opowiadano, burknął:

— A było nie rzucić pereł przed wieprze!

NIEMCY W ROLI „ZDOBÝWCÓW” I TĘPICIELI POLSKOŚCI

Z drugą wizytą przybyli Niemcy do Poznania i Zachodnich Ziem Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 r. Przybyli już nie jako goście, lecz jako zdobywcy. Nic więc nie hamowało ich rzeczywistego nastawienia wobec Polski i Polaków. Postanowili zatrzeć każdy ślad polskiej historii na tych terenach, postanowili zniszczyć uczucie narodowej niezależności w ludności te obszary zamieszkujące, postanowili Polaków sprowadzić do roli niewolników bez praw i bez przyszłości. 6 października 1939 roku Artur Greiser, *Gauleiter* tak zwanego *Wartheland*, obejmującego województwo poznańskie i część województwa łódzkiego ogłaszał:

“Za dziesięć lat nie będzie tu ani kawałka ziemi, który nie byłby niemiecki; każde domostwo będzie należało do niemieckiego kolonisty”.

Dnia 7 listopada 1939 roku Albert Forster, *Gauleiter* tak zwanego okręgu *Danzig-Westpreussen*, obejmującego województwo pomorskie, miasto Gdańsk i nadwiślańska część przedwojennych Prus Wschodnich oświadczył:

“Zostałem ustanowiony przez Führera jako jego zaufany pełnomocnik dla tego terytorium. Jest moim obowiązkiem i zadaniem zapewnić końcowy triumf sprawy niemieckiej na tej ziemi”.

Prasa niemiecka na Śląsku zapowiadała, że *Gau Oberschlesien*, w który wtłoczono województwo śląskie, okręg sosnowiecki i za-

chodnie połacie województwa krakowskiego:

“... stanie się szybko i skutecznie ziemią tak samo czysto niemiecką, jak każda inna prowincja Niemiec”.

Na terenach tych wprowadzano niemieckie ustawodawstwo i niemiecką administrację. Włączono je, wbrew zasadom prawa międzynarodowego, w granice *Gross-Deutschland*. Polakom odebrano wszelką ochronę prawną, podporządkowując ich samowoli S.S., Gestapo, i trybunałom sądowym, urzędującym na podstawie specjalnego dekretu dla Polaków, Żydów i Cyganów. Z całego europejskiego wschodu statkami, kolejami, wózkami i pieszo ściągnięto talatajstwo mniejszości niemieckiej Estonii, Łotwy, Litwy, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Rosji, aby osiedlić na miejsce setkami tysięcy wywożonych Polaków. Przybyszy ze wschodu nawet prasa emigracji niemieckiej w Ameryce i Anglii nazwała: “niekulturalnymi i zawzawionymi”. O praktykach stosowanych wobec Polaków pisała 21 kwietnia 1941 r. emigracyjna *Die Zeitung*, ukazująca się w Londynie:

“Zaden z pokonanych krajów nie doświadczył takich świadomych i systematycznych tortur jak Polska. Polacy są Żydami wśród pokonanych narodów. Brutalność uderza w żyjących; z zinną krwią i wwrąjnowaniem obmyślane zarządzenia godzą w przyszłe pokolenie Polaków, które nigdy nie ujrzą światła dziennego... Nie ma słów dość silnych, aby wyrazić oburzenie i wstyd na to poniżenie — nie tyle Polaków, ile dobrego imienia narodu niemieckiego”.

“POLACY SĄ TWARDZI, JAK STARA SKÓRA!”

Coraz więcej wśród nas, tu na emigracji, Polaków, którzy wyszli z tego piekła, którzy go doznali, którzy mogą nam wiele o nim opowiedzieć. Dziś z Zachodnich Ziem Rzeczypospolitej wojska niemieckie są w generalnym, wielkim odwrocie. Poznański Greiser, pomorski Forster, śląski Bracht, pełnomocnicy Hitlera od poniewierania Polakami, spakowali manatki. Zapewne dopiero teraz zdają sobie oni sprawę, że misja, której się

podjęli, była niemożliwa do spełnienia, że zadanie, którego chcieli dokonać, przeszło siły nawet hitlerowskiej bezwzględności. Mają zapewne to samo uczucie, które miał Bismarck, gdy jego antypolska akcja zawodziła, które miał kanclerz Wilhelma II Bülow, gdy rozkładał bezradnie ręce nad żywotnością Polaków, które miał prezes Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej Gense, gdy pouczał młodego urzędnika:

— Panie! Nie bądź pan śmieszny. Z Polakami nie dasz sobie rady. Oni są twardzi jak stara skóra!

Nie należy bowiem zapominać, że wojskowe złamanie Niemiec na wschodzie stało się możliwe nie tylko dzięki strategii i sile Rosji Sowieckiej, ale — bodaj przede wszystkim — dzięki temu, że w żadnym momencie obecnej wojny żaden z Polaków nie poddał się najeźdźcy. Naród polski przez cały okres okupacji targał kajdanami, przy których pomocy Niemcy chcieli z niego zrobić bezwolne narzędzie dalszego *Drang nach Osten*. Z najeźdźcą szamotało się njeublaganie także społeczeństwo Zachodniej Polski, najdotkliwiej i najbardziej boleśnie uciskane. Zgodnie zresztą ze swoją tradycją.

WIELKOPOLSKA — KOLEBKĄ POLSKI

W Wielkopolsce powstało państwo polskie. Dynastia pierwszych polskich królów — Piastów wyszła z tam. Na wyspie Jeziora Lednickiego pod Gniezmem stał gród, w którego kaplicy chrzczone Bolesława Chrobrego. Do grodów w Gnieźnie i Poznaniu zdążyli z zachodu polowie innych państw, aby układać się z Polską. Tu, w dorzeczu Warty w X-tym wieku, więc w okresie, gdy zaczynała się historia Niemiec, rozwinęły się ośrodki, promieniujące kulturą zachodnioeuropejską. Żeby przypomnieć słowa wybitnego polskiego historyka Kazimierza Tymienieckiego:

“Pierwotną nazwą „Wielkopolski” była „Polska”. Nazwa ta oznaczała długo jeszcze zarówno dzielnicę nad Wartą, jak i całe państwo. Dopiero w XIII-tym wieku zaczęto dla tej

dzielnicy używać wyróżniającej nazwy Maior Polonia, czyli Stara Polska, albo Wielkopolska, ale obok tego utrzymała się jeszcze i w wieku następnym dawna nazwa dzielnicowa „Polski”.

Z Wielkopolski szedł św. Wojciech nawracać Pomorze. Tenże sam św. Wojciech, do którego grobu w Gnieźnie cesarz niemiecki Otto jako gość Bolesława Chrobrego, zdażał pieszo i bos. Śląsk długie wieki należał administracyjnie do arcybiskupstwa gnieźnieńskopoznańskiego. Znad Warty i Gopła rozrastała się Polska jako żywy organizm ku Wiśle, Odrze i Bałtykowi.

DAWNY I TRWAŁY OŚRODEK KULTURY

Ziemia Zachodnie Rzeczypospolitej, a szczególnie Wielkopolska, mają nie tylko wybitne miejsce w historii politycznej naszego narodu. Były ośrodkiem kultury polskiej. Z Poznania długo promieniowała — żeby przypomnieć znowu tylko kilka oderwanych faktów — założona w 1520 roku wyższa uczelnia Akademii Lubrańskiego. Na początku XVI-go wieku na Zachodzie Polski zabłysnął talent wielkiego poety Klemensa Janickiego, obdarzonego potem w czasie swych wędrówek po Europie wieńcem poetyckim przez cesarza niemieckiego Karola V. Klemens Janicki, europejska sława, był symem chłopa spod Żnina. Jak sam o sobie pisał:

... Za żnińskim bagnem jest wieś przejezdna,
Co się Janusza imieniem zowie;
Tamteży niegdyś polscy królowie
Jeździli w pruską ziemię od Gniezna,
I tam mój ojciec, mieszkaniec wioski,
Orł pocziwie grunt pradziadowski.

W wieku XVIII-ym z Wielkopolski wyszedł wielki reformator Staszic /urodzony w Pile, którą Niemcy przechrzcili na *Schneidemühl*, a obok niego bohater Warszawy — szewc Kiliński. Wiek XIX-y wydał na Zachodzie Polski między wielu wybitnymi Polakami wielkiego społecznika dr. Marcinkowskiego, wybitnego myśliciela Karola Libelta, wielkiego poeę Jana Kasprowicza, który młodość swą, spędzoną nad Gopłem utwa-

lił w wierszu:

*Pamiętam te piaski nad wodą,
Gromniczne pamiętam dziewanny
I poszept tych fal nieustanny,
Co swoją, pozabawioną słów pieśnią
wzięły*

Moją duszę młodą.

Poznań w pierwszej połowie XIX-ego wieku przejął po Warszawie charakter duchowej stolicy Polski. Na przełomie XIX-ego i XX-ego wieku Zachodnie Ziemie Rzeczypospolitej stają się głównym ośrodkiem gospodarczego rozwoju narodu polskiego. O polski zmysł organizowania spółdzielczości, tworzenia narodowego przemysłu, rozwijania handlu i rzemiosła rozbiły się wszystkie ówczesne niemieckie próby — zrobienia z Polaków potulnych poddanych Prus.

W OKRESIE NIEPODLEGŁOŚCI

Po 1918 roku Zachodnie Ziemie Polski starały się utrzymać swą przodującą rolę w życiu gospodarczym całego kraju. Polacy bez wstrząsów i bez szczególnego trudu dali sobie wtedy radę ze wszystkimi trudnymi zagadnieniami gospodarczymi, które powstały z chwilą odłączenia ich zachodnich terytoriów od organizmu gospodarczego — Rzeszy Niemieckiej. Osiągnięcia polskiej organizacji stały się szczególnie widoczne na Śląsku i na Wybrzeżu, w Gdyni. W ostatnich latach przed wojną z Zachodnich Ziem Rzeczypospolitej szedł w dużej mierze element ludzki, organizujący nowy, wielki Okręg Przemysłowy w widłach rzek San — Wisła.

Nie zaniedbywano przy tym nowych inwestycji na samym zachodzie. 80% dokonanych niemieckich na Zachodnich Ziemach Polski w tej wojnie to dokonanie rzeczy zaczętych przez Polskę przed 1939 rokiem lub wprowadzenie w życie polskich planów. Trzeba się było serdecznie śmiać, czytając często w tej wojnie przechwałki niemieckie, na przykład — o rozwinięciu w Wielkopolsce w powiecie wolsztyńskim i w kilku innych powiatach — chałupniczego przemysłu tkackiego. Niemcy przedstawili to jako własne plany. Były to jednak stare plany polskie. Szerokich inwestycji w Poznaniu /port na Warcie, hale targowe, pływania/ pan Greiser wychwalał jako swoje własne pomysły. Były to tymczasem projekty, uchwalone na parę lat przed wojną przez polską radę miejską Poznania. Przykładów można by przytaczać więcej, bo tak samo było na Pomorzu i na Śląsku.

* * *
Nie piszemy tu historii tych Ziem. W chwili jednak gdy przez zachód Polski przewala się raz jeszcze huragan wojny, trzeba silnie podkreślić ich wielkie dla Polski znaczenie. Powiedział kiedyś Roman Dmowski, że “głupia Polska bez Poznania”. Głupia bez Torunia i bez Katowic. Nie byłoby Polski, gdyby od Jeziora Żarnowieckiego i od piasków Bałtyku aż po czerń kopalń Śląska i zieleni wzgórz beskidzkich nie ostała się polskość, ta polskość, dla której ziemia ta są rzeczywistą Macierzą. Tu powstała Polska! Ufamy i wierzymy, że się w oparciu o te ziemie znowu rozbuduje, po ogromnym zniszczeniu obecnej wojny. Polacy z Zachodnich Ziem mają obowiązek pamiętać o czego ich Opatrzność powołała — z wielkiej tradycji.

NOCNA MODLITWA

Dusze, jeśliście żywe,
Zbuntujcie się,
Serca, jeśli bijecie,
Zlitujcie się,
Ludzie, którzyście ludźmi,
Stańcie w okopach
Ziemskich i świętych —

Rozpaczy oblakana,
Nie zabijaj nas,
Silo opoki wiecznej,
Nie omijaj nas,
Wiaro, tasko uczynna,
Daj nam wytrwanie,
Broń nieugiętych.

Krzyże z Boga odarte,
Dźwignijcie nas,
Prawdy kłamstwem pobite,
Pomścijcie nas,
Ognie na górze Synaj,
Z pod waszych znaków
Miecz nasz, obrońca —

Matki, któreście kiedyś
Rodziły nas,
Ziemie, któreście kiedyś
Karmiły nas,
Niebo nad Wisłą, daj nam
Sprawie jedynej
Stużyć do końca.

Na żołnierzy za kraj nasz
Bijących się,
Na żołnierzy w podziemiach
Kryjących się,
Na wszystkich wiernych Polsce
W walce i śmierci
A bez pomocy —

Słowem Bożym i ludzkim
Zakłnijmy się,
Kościołem wojującym
Przebijmy się
Poprzez mrok najciemniejszy
W światło ogromne
Za murem nocy.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

JÓZEF WINIEWICZ

ZWOLNIONE TEMPO

Trzeci tydzień ofensywy zimowej Rosjan potwierdził przypuszczenia które mówiły, że Berlin jest jej celem nr. 1. Chociaż operacje Koniewa, który zdobył w stanie nienaruszonym Górny Śląsk oraz Rokossovskiego i Czerniachowskiego, którzy prawie całkowicie zlikwidowali już bastion wschodnio-pruski, miały olbrzymie znaczenie, to jednak widoczne jest, że Rosja przywiązuje największą wagę do zdobycia stolicy Rzeszy. Sądzić widocznie, że podczas gdy utrata Śląska da się odczuć dopiero po kilku miesiącach, upadek Berlina mógłby dać rozstrzygnięcie już teraz. Podobnie zresztą rozumował Hitler, gdy za wszelką cenę chciał zdobyć Moskwę. Rosjanie nie biorą całkiem serio zapewnień niemieckich, że Rzesza walczyć będzie dalej, również i za Berlinem. Liczą zapewne, że ustanawiając w stolicy rząd generałów z moskiewskiego komitetu zdołają politycznie powalić przeciwnika i dlatego śmiały manewr Żukowa wysunął się na pierwszy plan.

Na jego odcinku postępy były też najpoważniejsze. Na Śląsku Koniew, uchwyciwszy przyczółki na Odrze, zajęty był ich umacnianiem. W Prusach Wschodnich postępy w obliczu zaciętego oporu były niewielkie. Natomiast Żukow, pozostawiając głęboko w tyle obleżony Poznań, dotarł do Odry w rejonie Frankfurtu i Kostrzyna. W ostatnich dniach jednak i tu tempo postępów sowieckich wyraźnie osłabło. Zresztą Żukow nie mógł przeć naprzód na wąskim froncie i musiał zająć się rozszerzeniem wierzchołka klina skierowanego przeciw Berlinowi. Rzeczywiście pod koniec tygodnia nastąpiło takie ubezpieczenie natarcia w sposób zaczepny przez działania zarówno w kierunku północnym, jak i południowym.

GRANICA OFENSYWY

W chwili obecnej wciąż jeszcze nie można dać odpowiedzi na pytanie, czy Rosjanom starczy "oddechu" do wzięcia Berlina w obecnej ofensywie, zanim Niemcy zdołają ochłonąć po straszliwej klęsce, ściągając świeże dywizje z innych frontów i przegrupować się. Istnieje pewna maksymalna granica postępów wszelkiej błyskawicznej kampanii, po której osiągnięciu nawet najbardziej zwycięska armia musi się zatrzymać, aby podciągnąć bazy i zaopatrzenie, zwłaszcza paliwo, naprawić sprzęt pancerny i t.d. Wynosi ona 500 do 600 km. czyli 300 — 350 mil. Teoretycznie więc Berlin jest w zasięgu tego gigantycznego skoku z nad Wisły. W praktyce niezawsze możliwe jest

osiągnięcie maksymalnej granicy.

Rozstrzyga wiele czynników. Jednym z nich jest pogoda, która w tym wypadku była bodaj "neutralna". Najpierw silne mrozy niewatpliwie sprzyjały Rosjanom. Nie byli związani drogami, mogli posuwać się w otwartym terenie, a przede wszystkim przechodzili rzeki po lodzie, nie tracąc czasu na budowę mostów. Tak m.in. uchwycili przyczółki na Odrze. Następnie jednak przyszła nagła odwilż, co było korzystniejsze dla Niemców, gdyż zaopatrzenie wysunętych oddziałów stało się utrudnione, a Odra stała się znowu poważniejszą zaporą.

Trudności zaopatrzeniowe Rosjan powiększa fakt, że Poznań tak uporczywie jest broniony, uniemożliwia to korzystanie z głównej linii kolejowej. Również garnizon Pily, całkowicie otoczony broni się jak dotąd zaciekle, przez co druga wielka linia na wschód jest przecięta.

Jest więc możliwe, że przed ostatecznym natarciem na Berlin nastąpić będzie musiała pauza. Jak długo ona potrwa, oczywiście trudno jest powiedzieć. Niektórzy obserwatorzy w Londynie liczą się z przerwą dwumiesięczną czy nawet dłuższą, w czasie której front ustabilizowałby się nad Odrą. Natomiast korespondenci z Moskwy zapewniają, że Żukowowi wystarcza dwa tygodnie na podciągnięcie baz zaopatrzeniowych. Jedno jest pewne: Rosjanom spieszy się bardzo.

MOŻLIWOŚCI PRZECIWDZERZENIA NIEMIECKIEGO

Niemcy wciąż jeszcze nie zdobyli się na żadne przeciwuderzenie. Gen. Dittmar tłumaczył, że nie może ono nastąpić przedwcześnie i że tymczasem dowództwo niemieckie musi ograniczać się do akcji opóźniającej. Ale zarówno on, jak i inni komentatorzy niemieccy wciąż obiecują, że nastąpi wielka kontrofensywa. Zresztą w charakterze niemieckim leży nie ograniczać się do obrony; Niemcy wierzą, że "der Hieb ist die beste Parade" — że atak jest najlepszą obroną; ostatnio zdemontowali to przekonanie w Ardenach. Trzeba więc liczyć się z tym, że dowództwo niemieckie podejmie jeszcze jedną próbę opóźnienia katastrofy przez przeciwuderzenie na wschodzie.

Jednak możliwości takiego przeciwuderzenia z Pomorza niemieckiego i polskiego stale kurczyły się w miarę

utrąty najważniejszych węzłów kolejowych. Dziś, gdy Niemcy nie zdążyli wykorzystać możliwości, jakie im dawały Prusy Wschodnie, przeciwuderzenie z Pomorza wydaje się raczej wątpliwe. Bardziej poważnie zarysowują się możliwości uderzenia na południowe skrzydło gigantycznego klina sowieckiego. Pewne doniesienia mówiły już zresztą o koncentracjach w rejonie Lipska i Dreżna, skąd mogłoby wyruszyć do przeciwuderzenia. Istnieją po temu precedensy: stał na wiosnę 1813 Napoleon podjął kontrofensywę przeciw Rosjanom, którzy byli już w Berlinie.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Niemcy ściągają wszelkie rozporządzalne siły do takiego przeciwuderzenia. Wiele dywizji z frontu zachodniego, gdzie dotąd Niemcy mieli ich około 80, jest w drodze na wschód. Lotnictwo sojusznice potężnymi atakami na węzły kolejowe i na Berlin bardzo zresztą te transporty dezorganizuje. Inne dywizje ściągane są z Włoch, przy czym również silne naloty na linię przez Brenner poważnie je utrudniają. Zapewne Niemcy zdecydowali się też po niewczasie ewakuować Norwegię. Oczywiście przy bombardowaniach oraz drogach zapchanych uchodźcami, ruchy te nie mogą być bardzo szybkie.

ODWRÓT ZA REN?

Konieczność ratowania sytuacji na wschodzie zmusiła dowództwo niemieckie do całkowitej rewizji planów strategicznych. Wreszcie odkryło ono, że na niewiele zda się zdobycie Strasburga, czy utrzymanie Oslo lub Mediolanu, jeżeli jednocześnie padnie... Berlin.

Wydać się, że Niemcy postanowili wycofać się za Ren. W ostatnich dniach Amerykanie na odcinku Monschau wtargnęli głęboko w głąb linii Zygryda, natrafiając jedynie na opór straży tylnych. Dalej na południe, w Alzacji, duży "worek" niemiecki koło Colmaru szybko znika: Niemcy wycofują się za Ren. Na całym froncie zachodnim panować ma nastrojów niecierpliwego wycekiwania wielkich wydarzeń. Nie ulega wątpliwości, że sytuacja tu doznała gruntownego przeobrażenia.

Jednocześnie odwrót niemiecki z Włoch oraz ewentualne czasowe ustalenie się frontu na wschodzie sprawiłoby, że Niemcy znaleźliby się

w fortelce wewnętrznej: na zachodzie bronięcej przez Ren, na wschodzie przez linię Odry, na południu przez Alpy i na północy przez morze. W tym wypadku niektórzy komentatorzy, jak Scrutator w "Sunday Times" /4.II./, liczą się z możliwością, że na wiosnę Sojusznicy wtargnąby jednocześnie do tej fortelki z zachodu i wschodu, spotykając się gdzieś pośrodku północnych Niemiec: na linii Magdeburg-Hanover-Brema. Niemcy wycofaliby się na południe, gdzie oddawa — w górach Bawarii — przygotowują ostateczną obronę.

Trzeba się w każdym razie liczyć z tym, że nawet po upadku Berlina Niemcy nie skapitulują. Jeśli chodzi o elementy hitlerowskie, SS, Gestapo i t.d., jasne jest, że nie mają one nic do stracenia. Masy wydają się być raczej biernie, ale panicznie ucieczka przed Rosjanami wskazuje jak wielki jest strach przed nimi.

NA CO LICZA?

Nasuwa się pytanie, czy za przedłużaniem beznadziejnego oporu, którego następstwem — niezwykle pożądanym — musi być dalsze, wręcz bezprzykładne wyniszczenie materialne i osłabienie żywotnych sił narodu /do strat wojska i Volkssturmu dochodzą obecnie olbrzymie straty ludności cywilnej podczas ucieczki w straszliwych warunkach/ kryje się jakaś określona nadzieja, iż jeszcze nie wszystko jest stracone. Otóż wydaje się, że wciąż jeszcze przykład Fryderyka Wielkiego pobudza wyobraźnię hitlerowców. W 1760 Rosjanie też byli w Berlinie, jednak w końcu, beznadziejne położenie uległo zmianie, gdyż Prusacy doczekali się chwili, gdy ich przeciwnicy pokłócili się między sobą. Niemcy liczą, że to się powtórzy.

Trafnie stwierdza "Observer" /4.II./: "Jest rzeczą oczywistą, że Hitler nie przejmując się zbyt perspektywą całkowitego zniszczenia Niemiec czy zdiesiątkowania Niemców. Jest równie oczywiste, że widzi wiele szans utrzymania się przy życiu dla ruchu nazistowskiego w świecie, który, jak się spodziewa, pchany będzie poprzez powszechne wstrząsy w Europie, ku trzeciej wojnie światowej". Rzeczywiście tylko nadzieja na rosnące rozbieżności pomiędzy Sojusznikami podtrzymuje u fanatycznych hitlerowców wolę oporu do ostatka.

Najsukuteczniejszym ciosem dla niemieckiej woli walki byłoby wykazanie, że W. Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja mogą dojść do porozumienia na zasadach, któreby za pewniały trwałą i sprawiedliwą pokoj.

Jak dotąd nie ma jednak niestety wskazówek, by takie porozumienie było bliskie. Nawet w dziedzinie czysto wojskowej współpraca pozostawia dużo do życzenia. W ub. tygodniu opinia państw Zachodu została do głębi poruszona rewelacjami znakomitego korespondenta wojennego Alana Mooreheada w "Daily Express", według którego dowództwo sojusznicze nie wiedziało, gdzie i kiedy Rosjanie zamierzają atakować i jakie są ich cele. Generalowie brytyjscy i amerykańscy na froncie zachodnim tyle wiedzą o froncie wschodnim, co każdy człowiek z ulicy w Londynie lub Nowym Yorku: to, czego dowiedzą się z gazet i radia!

Oczywiście uniemożliwia to wszelką uzgodnioną strategię. I nawet najbardziej przyjazny Sowiетom dziennikarz angielski p. Cummings z "News Chronicle" z melancholią musiał stwierdzić /2.II./, że "jeżeli po tylu latach wojny brak nadal wspólnej strategii na polu bitwy, to jakże można mieć śmiałość oczekiwać wspólnej strategii politycznej, gdy nadejdzie chwila organizowania pokoju?"

Toteż pomimo zbliżania się końca wojny z Niemcami, nastroje na zachodzie wydają się bardzo przygnębione. Opinia demokratyczna coraz lepiej zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwą zmarnowania wysiłków wojny. Bardzo znamienna była pod tym względem debata, jaka niespodziewanie wywiązała się w Izbie Gmin w chwili, gdy mężowie stanu byli już w drodze na spotkanie trzech. Jeden po drugim posłowie różnych stronnictw podnosili się, by ostrzegać, że jeżeli ideały Karty Atlantyckiej zostaną zarzucone, a Europa podzielona na dwie sfery wpływów, to utworzona będzie droga do nowej, jeszcze straszliwszej wojny światowej.

W tym większym napięciu oczekiwane są wyniki konferencji Roosevelt-Churchill-Stalin, które być może będą znane w chwili, gdy te słowa ukażą się w druku. Czy obóz sojuszniczy zawróci z drogi wiodącej do katastrofy, a zapoczątkowanej w Teheranie? Oto jest pytanie, na które spotkanie trzech dać powinno lada dzień odpowiedź.

Londyn, 4 lutego 1945.

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

Nowości lotnicze

Gdy się zestawia komunikaty sowieckie i niemieckie, zastanawia przede wszystkim fakt, że ani jedno ani drugie nie wspominają ani słowem o działaniu własnego lotnictwa. Mówiąc o przeciwniku, komunikaty niemieckie podkreślają ciągle niebywałą przewagę w powietrzu lotnictwa sowieckiego, komunikaty sowieckie natomiast podają ogromne ilości samolotów niemieckich zdobytych na ziemi na lotniskach Prus Wschodnich, Polski czy Niemiec.

Cyfry są bardzo wysokie: n.p. w Poznaniu oddziały armii Żukowa miały zdobyć około 300 samolotów na ziemi, gdy w Oels około 150. Liczby zestrzałów w powietrzu podawane przez radio sowieckie są natomiast niskie i zawierają dane dla całości frontu.

Wszystko to nasuwa przypuszczenie, że lotnictwo niemieckie jest na wschodzie bardzo słabe.

Pisma neutralne podały wprawdzie, że olbrzymia część Luftwaffe została przerzucona z zachodu na wschód, co zdaje się potwierdzać fakt, że Niemcy zaprzestali ostatnio działań powietrznych zarówno w Belgii, jak w Holandii, jak również w rejonach południowo-zachodnich Rzeszy. Potwierdza to także fakt, że naloty bombowców sprzymierzonych nie są prawie zupełnie atakowane przez niemieckie lotnictwo obronne. Mimo to jednak odpowiednie wzmocnienie lotnictwa niemieckiego na froncie wschodnim nie dało się jeszcze odczuć.

Również komentatorzy niemieccy — zajmują się bardzo lotnictwem sowieckim. Tygodnik "Flight" cytując wypowiedzi na ten temat wielkiego specjalisty, oficjalnego komentatora hitlerowskiej agencji "Transocean" Karola Zeppelina. Podobnie jak Dietmar dla całości sił zbrojnych Rzeszy, Karl Zeppelin naświetla sytuację w powietrzu w sposób, którego wymaga Goebbels.

Karl Zeppelin przedstawiał ostatnio bardzo barwnie i długo walki powietrzne w Prusach Wschodnich. Twierdził, że nie da się opisać nawały samolotów sowieckich, jakie nalatywały na małych nawałach odłamek na lotniskach niemieckie. "Należy je liczyć w tysiące" — mówił. Poza tym stwierdzał, że jakoś lotnictwa sowieckiego poparła się ogromnie i że obecnie w miejsce przestarzałych, pojawiły się po stronie sowieckiej zupełnie nowoczesne lekkie bombowce oraz samoloty myśliwskie, szybkie, o dużej sile ognia, odpowiadające nowoczesnym wymogom współpracy z ziemią.

Nie mamy żadnych danych, by powieścić z całą pewnością, czy wynurzenia Zeppelina są prawdziwe.

Jednak na pewno muszą one mieć swój cel i sens propagandowy. Trzeba więc zapytać — jaki jest ten cel? A więc: albo szukanie wytłumaczenia gwałtownej porażki na wschodzie przewagą nieprzyjaciela, albo też, dla ukrycia rzeczywistego stanu rzeczy — świadome wykazywanie, że lotnictwo niemieckie jest już tak słabe, że nie jest w stanie obronić swych własnych wojsk.

Ze lotnictwo sowieckie jest silne, to nie ulega żadnej wątpliwości. Jak pisaliśmy, znajdy oceniają jego skład liczebny na froncie wschodnim na 10 — 15 tysięcy samolotów. Jednak choć wiemy o nim nie wiele, to wiemy jednak na pewno, że jakość lotnictwa sowieckiego w dalszym ciągu stoi w tyle za jakością lotnictwa niemieckiego, a co za tym idzie — w tyle za lotnictwem Sprzymierzonych.

Zastanowić się należy dalej, czy rzeczywiście lotnictwo niemieckie jest dziś tak słabe, że nie jest i nie będzie w stanie wykonać zadania obronnego na wschodnim froncie? Przecież jeszcze niedawno widzieliśmy mocny zryw tego lotnictwa w czasie grudniowych walk

w Belgii i Francji, zryw, który kosztował Amerykanów i Brytyjczyków wiele. Jeszcze niedawno temu także bombowce Sprzymierzonych napotykały na bardzo silny opór nad czułymi punktami Rzeszy, w miejscach, gdzie trzeba było bronić fabryk lub doświadczałnych zakładów technicznych.

Gdzież się tedy podziała Luftwaffe? Gdzież przepada i to w chwili, gdy bezpośrednio zagrożona została stolica Rzeszy, gdy trzeba bronić ostatnich nienaruszonych przez lotnictwo alianckie okręgów przemysłowych i fabrycznych? Odpowiedź nie jest łatwa.

Postawiliśmy ostatnio tezę, że Niemcy nie spodziewali się ataku sowieckiego aż tak szybko. Możemy ją podtrzymać nadal. Przypuszczamy więc, że po stratach, które Luftwaffe poniosła w ciągu ofensywy Rundstedta na zachodzie — poważna ilość dywizjonów została wyłączone z walki. By je z powrotem do walki wprowadzić, trzeba je przebroić, uzupełnić personel, zorganizować na nowo i dopiero potem przewieźć na odpowiedni odcinek. Rekord, jaki osiągnęli Niemcy w doprowadzeniu

rozbitych jednostek lotniczych znowu do stanu gotowości i użytku, wynosił dwa tygodnie. Tym razem zdaje się zabrakło właśnie nawet tych dwóch tygodni czasu. Dowództwo sowieckie doskonale obliczyło czas uderzenia, wyszukując wszystkie potrzebne elementy zwycięstwa: pogodę dla siebie najbardziej odpowiednią, a więc mgły i śnieżyce, wyłączone działanie lotnictwa /co znowu nie pokrywało by się z tezą o ogromnej przewadze w powietrzu/, dalej mrozy, które pozwoliły na obejście najbardziej ciężkich do przebycia nieprzyjacielskich linii obronnych, a nadto, co najważniejsze: okres pobitewny, w którym najlepsze i najbardziej bitne oddziały niemieckie, zarówno jak i niemieckie lotnictwo, były wyczerpane pierwszą fazą nadzwyczaj intensywnych walk, gdy ponadto wszystkie odwody były zorientowane w kierunku zachodnim.

Ani dowództwo wojsk lądowych, ani też dowództwo Luftflotte nie były w mocy, przy takim stanie rzeczy, przystąpić natychmiast do przerzucenia potrzebnych posiłków na front wschodni. Należy przypuszczać, że

wobec wagi sytuacji zreorganizowane jednostki lotnicze są teraz stopniowo wprowadzane, w miarę swej gotowości, do zatykania najgroźniejszych dziur, wybitych przez armie rosyjskie. Jest to bardzo niebezpieczna taktyka, która z reguły nie prowadzi do niczego, tylko do stopniowego zużycia nowych jednostek, bez wpływu na ogólną sytuację bojową. W taki sposób najłatwiej niszczyć odwody.

Luftwaffe znalazła się przy tym w bardzo trudnej sytuacji zaopatrzeniowej. Jeszcze w czasie najbardziej intensywnych bombardowań zachodnich terenów Rzeszy, centralne instytucje zaopatrzenia lotnictwa niemieckiego zostały przeniesione na wschód, w rejon albo dziś już przez nieprzyjaciela zajęte, albo bezpośrednio zagrożone. Z powrotem na zachód przenieść ich nie można. Na dalszą rozbudowę fabryk podziemnych w centralnej Rzeszy jest zbyt późno.

Postępy wojsk sowieckich są za szybkie, by można było zreorganizować na nowo wszystko to, co się już raz zreorganizowało rok czy półtora roku temu. Wielki program rozbudowy nowego lotnictwa propulsyjnego, opóźniony z niewiadomych nam przyczyn, miał odegrać rolę dopiero gdzieś późną wiosną.

Niemieckie bronie dalekosiężne, te tak silnie propagowane "Wanderwaffen" są bardzo skuteczne przeciw wielkim portom, czy skupiskom ludzkim, lecz zupełnie nie wydajne w wojnie ruchowej. Ilość lotnisk operacyjnych pozostaje bardzo szczupła, gdyż w latach między 1940 — 44 rozbudowywano lotniska poza Rzeszą, nie zaś w samej Rzeszy, te ostatnie pozostawiając w stanie zaniedbanym. Brak surowców i brak paliwa. Niewatpliwie niemieckie dowództwo rozporządza jeszcze znacznymi rezerwami gotowych samolotów myśliwskich, lecz samoloty te nie zważą na szali toczącej się bitwy o życie lub śmierć Trzeciej Rzeszy.

Tak! Lotnictwo niemieckie jest w tej chwili słabe. Miesiąc temu nie zdołało uzyskać przewagi na zachodzie, dziś nie jest w stanie wywalczyć jej na wschodzie.

Nadchodzi w tej chwili zmierzchniej siły, którą Hitler chciał opanować świat. Może jeszcze przed ostatecznym zgonem zechce rzucić się na przeciwnika całą swą mocą, lecz swego losu już nie odmieni.

Dlatego przypuszczać należy, że dowództwo niemieckie decyduje się zastąpić brakujące lotnictwo innymi środkami. Jakże mu pozostają? Właściwie w tej chwili — tylko gazy bojowe. Kto wie, czy Niemcy nie rzucą na szalę tego ostatniego środka ratunku? ...

M. J. GORDON

Z tygodnia na tydzień

29 stycznia: Wojska sowieckie zajęły na terenie Rzeszy niemieckiej: Trzeoiankę /Schönlanke/, Krzyż, Dreżdenko /Driesen/ i Dobiegnowo /Waldenberg/. W Polsce zajęły Nowy Targ. Walki toczą się na ulicach Torunia i Poznania.

—Wojska amerykańskie wdwały się do Rzeszy w rejonie Oberhausen, na wschód od rzeki Our.

—Król Jugosławii Piotr II przekazał władzę radzie regencyjnej.

30 stycznia: Ogłoszono, że oddziały Armii Krajowej współdziałały z wojskami sowieckimi w walce o Kraków.

—Wojska sowieckie walczą w rejonie m. Międzyrzecz i m. Cylichów.

—W Izbie Gmin w dyskusji nad polityką zagraniczną poruszono sprawę polską.

31 stycznia: Czolgi sowieckie przekroczyły Odrę na ptn. od m. Stubic /Frankfurt/. Wojska sowieckie zajęły Gorzów /Landsberg/.

—Wojska amerykańskie walczą na wschód od Monschau.

—Rząd czechosłowacki uznał "pro-wizoryczny rząd polski w Lublinie"

i postanowił nawiązać z nim stosunki dyplomatyczne.

1 lutego: Wojska sowieckie zdobyły Toruń. Na obszarze Poznania toczą się dalsze walki. Niemcy zajęli Wschowę /Fraustadt/. Pila została otoczona przez wojska sowieckie.

—Niemcy podali, że wojska sowieckie dotarły do Kistrzyna.

—Wojska amerykańskie wdwały się na pozycje Linii Zygryda na pld.-wsch. od Monschau.

—Radio Kair podało, że rozpoczęła się konferencja Trzech Mocarstw.

—Ogłoszono, że rząd polski zerwał

s.p.

ARTUR SUMIŃSKI

ppor. rez. W.P.

ur. 11.XI.1908 zmarł w szpitalu w Indiach jako oficer wojsk bryt. dnia 25.XII.1944

o czym zawiadniają

Bracia

stosunki dyplomatyczne z rządem czechosłowackim.

2 lutego: W nocy z 1/2 lotnictwo brytyjskie bombardowało silnie Niemcy m.in. Moguncję, Ludwigshafen i Berlin.

—Wojska francuskie zajęły Colmar.

—Wojska sowieckie zajęły Myśliborz /Soldin/ i Drożyn /Drossen/ na ptn. wsch. i wsch. od Stubic /Frankfurt/. W rejonie Poznania dalsze walki.

—W Bułgarii został wykonany wyrok śmierci na trzech byłych regentach.

3 lutego: W nocy z 2/3 lotnictwo brytyjskie silnie bombardowało Niemcy.

—W południe 1.000 "latających fortec" bombardowało Berlin.

—Wojska sowieckie zajęły Sonnenburg na wsch. od Kistrzyna.

4 lutego: Wojska sowieckie zajęły Bürwalde na linii kolejowej Szczecin-Kistrzyn.

—Samoloty brytyjskie atakowały statki i okręty niemieckie na ptn. zach. od Zatoki Gdańskiej.

Listy o wspólnych sprawach

List pierwszy

Kochany
List Twój otrzymałem i bardzo Ci dziękuję za pamięć. Piszesz o tylu rzeczach, że z pewnością w jednym moim liście nie zdolam Ci odpowiedzieć na wszystkie pytania. W dodatku piszesz, że ciągle zmieniasz przydziały i nie masz stałego adresu pocztowego.

Odpisuję Ci więc przez "Polskę Walczącą", bo chociaż to wszystko jest tylko pomiędzy Tobą i mną, ale i Ty i ja jesteśmy żołnierzami i każdy żołnierz zrozumie naszą wymianę myśli zupełnie tak samo, jak ja Ciebie i Ty mnie rozumiesz.

Piszesz mi, że Ci ciężko — pytasz się co ja o tym myślę. Odpowiedź nie jest łatwa — a na wiele w ogóle trudno komukolwiek odpowiedzieć. Wydaje mi się jednak, że i w tym stanie można wprowadzić jakiś ład.

Widzisz, to co teraz obaj przeżywamy, można nazwać chyba troskami ludzi o bardzo ograniczonych możliwościach działania, w obliczu wielkich, wszelką miarę przerastających zdarzeń.

Co masz robić, co mamy wszyscy robić, co będzie?
W ten sposób nie dojdziemy do niczego. Przede wszystkim musimy ustalić nasze miejsce, a wtedy łatwiej już dojdziemy, co nam robić wypada.

Piszesz, że sytuacja nasza jest wyjątkowa i rozpaczalna. Nie mogę zgodzić się z Tobą. Sytuację akurat tak samo "wyjątkową i rozpaczalną" przeżywali dziadowie i pradziadowie nasi i niewątpliwym mazgajstwem jest biadolenie o jakiejś wyjątkowości złego losu.

Inna rzecz, czy ci, którym los jest łaskawszy, pracą swą zastąpił sobie na to, ale to już zupełnie inne pytanie i zostawimy je na boku.

Więc tak jak już napisałem, w naszej sytuacji dzisiejszej historycznie nic wyjątkowego nie widać. Ani najazdów, ani grabieży, ani gwałtów, ani zdrady czy obtędy, nikt teraz nie wymyślił na nowo — tak samo, jak nie jesteśmy pierwszymi żołnierzami polskimi, co bliźni swoje i swoją tęsknotę po dalekich ziemiach obnoszą.

Gdzieś po świecie, dla innych narodów, normą jest, że żołnierz po wojnie siedzi sobie na stonczku, wygrzewa się pięknie i cuda niewidziane — niestety o sobie opowiada, medale pokazuje i zbiera

ra pochwały. Polak nie powinien nigdy sięgać myślą do takiego obrazu.

Żołnierze Kościuszki — gnili na Sybirze.

Po 1831 — obrońców wolności jako zdrajców karaty carskie sądy. ...Po styczniowym powstaniu — wstążki "Virtuti Militari" nosili moskiewscy siepacze "za uśmierzenie polskiego buntu".

To wszystko już bywało nie raz i nie dwa, a mimo to zawsze znalazły się ręce, by sztandar z Orłem Białym jeszcze raz na przekór wszystkiemu i wszystkim podnieść do góry. Taki los właśnie wydaje mi się być rzeczą zwyczajną u polskiego żołnierza! Łatwiej Ci będzie, gdy to zrozumiesz — pomyśl!

W chwilach przelomowych, wtedy zwłaszcza, gdy wypadki toczą się szybko i przerastają ogromem nasze siły, wydaje się nam jakbyśmy byli widzami jakiegoś niewiarogodnego widowiska, które ktoś inny gra przed nami.

To nie jest tak.

W tym wielkim dramacie dziejowym my też jesteśmy aktorami. Za lat sto, kiedy już nikogo z nas nie będzie, następne pokolenia ocenią naszą rolę, nasz wkład, naszą pracę — wszystkich nas razem i każdego z osobna. I tak jak my wiemy dziś, co i jak czuli żołnierze legii Dąbrowskiego, przed czterema pokoleniami, tak i wnukowie nasi ocenią nas — dzisiejszych.

Oceniać oni będą przede wszystkim, bo tak jest zawsze i tak też i tym razem będzie, czyśmy dorosli, czy też nie dorosli — do zadań, jakie czasy nasze nam postawiły.

To jest zupełnie co innego, niż to, czy nasza osobista historia skończy się szczęśliwie czy też nieszczęśliwie.

I tu nie ma żadnych wykrętów, żadnego: był, czy nie było rozkazu. Nie ma funkcji, nie ma stanowiska tak małego, za które nie trzeba będzie dać odpowiedzi.

Dorósł — czy nie dorósł? Zro-

bił do końca wszystko co mógł, czy zaspiał, lub też — przepraszam — mówimy sobie całą prawdę: a może zabrakło serca...?

Gdy Ci to piszę nie mam na myśli tylko tego, co się w wojsku nazywa spełnieniem obowiązku. Obowiązek taki, jakiemy to rozumieli dawniej przed wojną, za czasów, które nazywasz "normalnymi" i które są normalne dla wszystkich ludzi na świecie z wyjątkiem nas Polaków, jest czymś, co łączy się z przepisem, nakazem, rozkazem czy w ogóle jakim ustalonym porządkiem, gdzie z jednej strony są jakieś prawa, a z drugiej jakieś obowiązki.

Gdy świat cały zdaje się raz po raz odmawiać nam praw do istnienia — pojęcie obowiązku w Polaka nie jest takie proste, jak dla innych narodów. Musi być ono oparte głębiej i mocniej — nie normalnie. I wydaje mi się, że to, czego od nas wymaga historia, to, na czym oparty każdy obo-

wiązek wyda się łatwy i prosty, jest tym, co bywa potocznie nazywane postawą moralną wobec życia.

Kiedyś może postaram się Ci wyjaśnić szczegółowiej, jak postawa moralna w każdym człowieku dojrzewa i kształtuje się. Są to rzeczy ciekawe i pouczające. Dziś było by to zbyt długie, a sama rzecz jest dość jasna.

Znamy ludzi, którzy w każdej okoliczności, najcięższej nawet wiedzieli zawsze, co jest białe, a co czarne i jak się mają zachować i innych, słabszych, co się gubili do cna przy pierwszej napotkanej przeciwności — umieli dla swej postawy zjednać.

Twarda, konsekwentna postawa moralna ma to do siebie, że jest źródłem siły nie tylko dla tego, który ją w sobie wyrobił, ale udziela się otoczeniu. Ten rys właśnie wyszukuje historia — po latach oceniając jednostki i społeczeństwa.

I żadna sytuacja nie jest "rozpaczalna" dopóki zasady, na których opieramy naszą postawę moralną nie uległy rozkruszeniu.

Wielu można wymienić wodzów i polityków, którzy dawniej i dziś Polskę raz na zawsze chcieli wyznaczyć z mapy Europy. Ktokolwiek zna historię, wie dobrze jak zamiary te zawsze musiały spełznąć na niczym, gdyż właściwa postawa moralna wobec najgorszych przeciwności wydaje się czymś wrodzonym dużej części Polaków.

Chciałbym Ci jeszcze przypomnieć, jak pytałeś się niemal o to samo w 1939 roku, pod ogniem, na Pradze, niedaleko miejsca gdzie kiedyś odpierając szturm Suworowa zginął generał Jasiński. Pytałeś: co będzie?

Czy pamiętasz co wam wtedy powiedziałem, że za sto lat małe dzieci polskie uczyć się będą czytać i pisać na historii tej bitwy.

Dziś twierdzę to samo. W naszym ciągu musimy mieć taką postawę moralną — by w s z y s t k o o nas mogło trafić do elementarza. A jak taki smarkacz na Twojej historii robi za sto lat kleksa — to będzie musiał wszystko od początku porządnie przepisać na czyściku.

O innych sprawach napiszę za tydzień.

Twój kochający Cię brat.

Pólegli na Polu Chwały w czasie walk na kontynencie:

ś.p.
mjr. Edward Zan-Kreyser
Grand Mesnil, Normandia, 19.VIII.44.

ś.p.
kpt. Stanisław Ostrowski
Grand Mesnil, Normandia, 19.VIII.44.

ś.p.
kpt. Jerzy Wendeker
Tilly, Normandia, 9.VIII.44.

ś.p.
por. Zdzisław Raczkowski
Tilly, Normandia, 9.VIII.44.

ś.p.
ppor. Michał Wierchaczewski
Tilly, Normandia, 8.VIII.44.

ś.p.
ppor. Janusz Jodko-Narkiewicz
kawaler orderu wojennego
"Virtuti Militari" kl. V.
Grainville-Lagannerie, Normandia,
13.VIII.44.

ś.p.
ppor. Edward Owczarek
kawaler orderu wojennego
"Virtuti Militari" kl. V.
Axel, Holandia, 17.IX.44.

— o czym zawiadamiają —
Dowódca, Oficerowie i Szeregowi
... Pułku Artylerii Motorowej



W dniu 5 lutego 1945 odprawione zostało w kaplicy Baonu Strzelców Podhalańskich nabożeństwo żałobne za dusze

ś.p.
kpt. Władysława Sino-Misiewicz
kpt. Edwarda Bednarskiego
kpt. Michała Bochniewicza
por. Jana Sucheckiego
ppor. Józefa Pietrawskiego
ppor. Bronisława Krajewskiego
ppor. Bronisława Trybusa

ppor. Jana Malanowskiego
ppor. Zbigniewa Kwiecienia
oraz szeregowych Baonu Strzelców Podhalańskich, poległych na Polu Chwały —
o czym zawiadamiają
Dowódca, oficerowie i szeregowi Baonu Strzelców Podhalańskich

Na szlaku Dywizji Panczernej: Gandawa

Urywki z nienapisanej książki

Szliśmy przejmować od Anglików zdobytą przez nich południową część Gandawy. W części północnej siedzieli jeszcze twardo Niemcy i rąbali ogniem artyleryjskim Gandawę romantyczną. Był poranek wrzesniowy jak w Polsce — chłodny i słoneczny, tylko pola inne niż w Polsce, całe pola kwiatów o wszystkich odcieniach czerwieni: pole różowe, pole ciemnoróżowe, pole szkarłatne. Flamanowie uprawiają hodowlę kwiatów dla jakichś tam celów przemysłowych, tym nie mniej wyglądają one zupełnie czarująco. W szczególności do chwili przejechania przez pole szwadronu czołgów.

Już na wiele kilometrów przed Gandawą, we wszystkich osiedlach, przed wszystkimi domami, stały grupki, grupy, szeregi lub tłumy mieszkańców. Domy udekorowane jak jeden wielkimi flagami belgijskimi.

Flagi są bardzo pomocne. Tam gdzie miasto jest kolprowe od flag, oficer łącznikowy, jadący z rozkazami ku frontowi, wali sześćdziesiątką i najbardziej lekkomyślnie przez ulice Gandawy, zważając tylko na to, aby wyglądać równie wdzięcznie jak walecznie, i zajęty jest wyłącznie chwytaniem w lot kwiatów i uśmiechów ładnych dziewczyn. Im bliżej do północnego skraju miasta, tym rzadsze są flagi, natomiast więcej gruzów leży na ulicach i domy podmiejskiej biedoty bardziej są poszczerbione granatami. Nikną z ulic umyte i ładne dziewczyny, pojawiają się przestraszone rodziny brudnych, wystraszonych nędzarzy, uchodzących przed wojną. Taszczą na plecach tobołki, pchają przed sobą wózki z małymi dziećmi i z dobytkiem. Znow są małe dziewczynki, piastujące w objęciach ukochanego kota. Jak w Polsce.

Z narastaniem tych objawów maleje tempo szarzy scout-cara,

zmienia się postawa "węgiarki" /pseudonim każdego oficera łącznikowego — zupełnie oficjalnie wola się: "jeden węgiarko do mnie!"/ z wdzięcznej i walecznej na waleczną tylko, a później po prostu na uważną. Przy ostatniej fladze — później są już tylko gołe mury i coraz więcej gruzów — już nie wypatruje uśmiechniętych oczów i zgrabnych nóg, odbezpiecza za to Brenę i sprawdza jak mu broń chodzi w jarmie.

Tym razem cały kraj jest kolorowy od flag i od uśmiechów dziewczyn, które zarzucają kwiatami i owocami samochody, czołgi, scout-cary, carryery i ciągniki. Żołnierzy ogarnia jedynie w swoim rodzaju uczucie: zwycięców wracających zbrojnie do zdobytego kraju. Wiele stracił ten, kto takiego triumfalnego wjazdu nie przeżył choć raz w życiu. To jest więcej, niż taka czy inna nowa wstążka na piersi. To jest uczucie, którego nie można kupić, jak się kupuje wygodne życie, wino, książki, podróże, miłość.

Takiej wojny jaką mieliśmy w Gandawie, tośmy jeszcze nie mieli i pewno nigdy nie będziemy mieli. Sztab stał w najpardoniejszym hotelu. Przed hotelem, nie dla potrzeby, ale dla fasonu, stały po obu stronach wejścia, na warcie, dwa "Cromwelle", patrząc lufami armat na miasto. Wozy dowodzenia na placu przed hotelem. Dowództwo artylerii w barze hotelowym, który w międzyczasie działał jak gdyby nigdy nic. Przy barowym stoliku pod oknem oficerowie artylerii przy telefonie i wyciągniętych z czołga remote-controlach podawali komendy, następstwa których nad miastem jechały z szumem, jak tramwaje, ciężkie pociski, podczas gdy w ba-

niłbym się na los pana, grzejącego się przy kominku. Wolę się na nim palić, ale za to wjeżdżać do zdobytych miast. Tego nie można kupić.

Uczucie triumfu i dumy odbija się w sposób specyficzny na działalności mojego kierowcy. Im większy jest tłum, im więcej dziewczyn, im ładniejsze dziewczyny, tym silniej dusi on akcelerator, aż wreszcie "Cromwell" z rykiem pułku koni, zaklętych w jego silniku, zaczyna iść najwyższą, zupełnie niedopuszczalną szybkością. Jak za dawnych czasów, wjeżdżając do Białej Cerkwi, ułan drażnił konia wewnętrzną ostrogą, żeby pod nim tańczył i kokietował za siebie i za ulana, tak i teraz St... wykorzystuje "Cromwella" dla celów uwodzicielskich, tym razem już nie tylko na własny indywidualny rachunek, ale na rachunek i dobro całej załogi. Popatrzcie się, jak to jeżdżymy my, Strzelcy Konni. Zimną wodą oblewa go dopiero głos w słuchawkach: — "St... nie wariuj".

Takiej wojny jaką mieliśmy w Gandawie, tośmy jeszcze nie mieli i pewno nigdy nie będziemy mieli. Sztab stał w najpardoniejszym hotelu. Przed hotelem, nie dla potrzeby, ale dla fasonu, stały po obu stronach wejścia, na warcie, dwa "Cromwelle", patrząc lufami armat na miasto. Wozy dowodzenia na placu przed hotelem. Dowództwo artylerii w barze hotelowym, który w międzyczasie działał jak gdyby nigdy nic. Przy barowym stoliku pod oknem oficerowie artylerii przy telefonie i wyciągniętych z czołga remote-controlach podawali komendy, następstwa których nad miastem jechały z szumem, jak tramwaje, ciężkie pociski, podczas gdy w ba-

rze naród wojskowy i cywilny /przeważnie płci odmiennej/ racyzył się uczciwym koniakiem.

Na placu Broni, przed hotelem, prócz wozów dowodzenia i ośrodka łączności, stał permanentnie starszy Strzelec Konny Piter, który wreszcie po czterech latach udźwignienia w Szkocji i Anglii, znalazł zastosowanie dla swej znajomości języka francuskiego. Wędrowały do niego pielgrzymki gandawskich mieszczan, jako do kryjunki mądrości i informacji. Piter dobroliwie częstował wszystkich papierosami i uprawiał dobrowolnie i z zamiłowaniem propagandę 1. Dywizji Panczernej. Po paru godzinach Piter stał się postacią równie popularną jak cenioną w mieście Gandawie i okolicy. Na placu Broni sformowała się "queue", kolejka mieszczan, pragnących dostąpić zaszczytu zaproszenia Pitera na śniadanie lub na obiad. Wieczorami w barze "artyleryjskim" pojawiały się Chantal, Anik, Marie Josée — panienki pracujące w dowództwie Belgijkiej Armii Podziemnej, dziewczętnastolatki, na nogach zaczynających się chyba pod szyją. Wymuski stworzenia o buziach cherubinów, goliły koniak, jak starzy dragoni.

Do bitwy jechało się tak: po wydaniu rozkazów i odprawie, która odbywała się "tam", dowódca o godzinie H mniej 30 minut, wychodził ze swojej suity pokojów /z "azienką"/, nakładał rękawice zwane w Polsce muszkieterkami, wieszal na szyi lornetkę i dosiadał "Cromwella", podczas gdy nad miastem szumiało i gwizdało już przygotowanie artyleryjskie. Później posterunek bojowy — dwa "Cromwelle", dwa scout-cary — jechał przez miasto, przez ulice obstawione szpalerami ludzi, krzy-

zących, rzucających kwiaty, wymachujących chorągiewkami belgijskimi i — już — polskimi. St... na ten widok wpadał w entuzjazm i nadużywał akceleratora. Skutkiem tego posterunek bojowy przelatował przez miasto jak burza, z rykiem "Cromwelli". Na antenie "A" — jak na lancy — łopotał od pędu i od wiatru proporzec dowódcy.

Później wjeżdżało się w kraj bez flag, przez ulice zasypane świeżymi gruzami, śmierzdzącymi spaleniźną, jak Normandia — w no man's land, w ogień moździerzy, przez który szło natarcie Brygady Strzelców, wsparte Pułkiem Ułanów. Granaty wyrzucały w górę fontanny czarnej ziemi. Zjadliwie trąkotwały Spandau'y i Browningi i Breny. Pod krzakami walały się pokrwawione tłumoki w zielonych mundurach.

Miasto czekało na ulicach, wsłuchując się w odgłosy walki, stopniowo przesuwające się ku północy. Gwizdaniem i krzykiem przyjmowało samochody, wiozące w tył wychudłych jeńców, groźnych spadochroniarzy niemieckich w centkowanych kurtkach. Milczeniem pełnym grozy i żalu jepezy z noszami, na których obandażowanych, pokrwawionych, brudnych od potu i kurzu, wieziono rannych Polaków. Tych, którzy zaplaciłi teraz za uśmiechy, kwiaty i biało czerwone chorągiewki na ulicach Gandawy. Jak i ci, zakopani przed chwilą bez trumien, w płytkich dołkach czarnej ziemi flandryjskiej.

I nie ma się nad czym rozczulać. To jest żołnierska rzecz i żołnierski los. Nic lepszego nie możemy teraz zrobić my Polacy, niż bić się z Niemcami. Wypełnić testament księcia Józefa Poniatowskiego: "Faites sonner le nom Polonais".

ŻOŁNIERZ Z 1-EJ PANCERNEJ

I.

Słowa te poświęcam załodze Jasia nie dlatego, że dokonała jakichś nadzwyczajnych wyczynów. Nie. Załóg takich było wiele i wiele może poszczycić się znacznymi sukcesami. Wybrałem jednak "Janową załogę", bo żyłem z nią bardzo, bo lataliśmy razem od pierwszego do ostatniego lotu.

A ten ostatni, związał nas nicią uczuć nie tyle koleżeńskich, ile wprost braterskich. Był to lot, z którego nie powróciliśmy do bazy. Szef eskadry wpisał w ewidencji przy naszych nazwiskach krótkie: "Missing 16.8.43...", a koledzy "oblewali" wieczorem smutny nasz koniec. Snuli domysły, w jakich okolicznościach śmierć zabrała nam w oczy, wdychali...

A że byli to wszystko starzy weterani lotniczy, więc widzieli ów wypadek w najbardziej czarnych kolorach. "Kundzio" wziął kufel piwa do ręki, uczynił kilka czarów i drżącym głosem zaczął naśladować Ossowieckiego:

"Widzę ich, lecą. W maszynie cicho. Złe przecucia. Księżyć świeci. A oni lecą. Zbliża się myśliwiec. Od księżyca. Nie widzą go. Daje serię... Panowie — palą się..."

Wszystkie następne obrazy wizji "Kundzia" były przetykane kolejkami podwójnych "drinków", toteż cały dramat "Janowej załogi" uplastyczniał się i z wrażliwych dusz wyciskał łzy, a z baru ostatnie krople alkoholu.

A myśmy tymczasem deptali ze zdwojoną energią ziemię francuską, by jak najszybciej oddalić się od szczątków Halifaxa "J" i by jakoś zmylić ślady pogoni i nie korzystać z gościny niemieckiego obozu dla jeńców. Okoliczne lasy dały schronienie.

Co było dalej, opowiemy po wojnie, gdy twardy stróż tajemnicy wojskowej — cenzor — pójdzie na zasłużoną emeryturę.

II.

Jasio — nasz pilot i dowódca załogi, był człowiekiem żonatym. Nie można więc brać mu za złe, że oczekiwał potomka właśnie wtedy, gdy załoga jego miała 24 loty operacyjne. Wprawdzie Kazio-nawigator, obliczył, że pozostałych do ukończenia kolejkę sześć lotów, możemy zrobić nawet w ciągu tygodnia. Pozwolił więc sobie zaznaczyć nawiasowo, że Jasio najniepotrzebniej pośpieszył się o ten jeden tydzień.

Fakt jednak stał się faktem. Żona przysłała telegram: "Zostałeś ojcem córki". To, że córka nie syna, też wybaczyliśmy mu, chociaż każdy z nas gotów był głowę dać, że Jasio może mieć tylko synów. Chłop jak dąb. Nawalił!

Na telegram ów odpowiedział telegramem, że jutro przed potomkiem posłusznie się zamelduje.

Myśmy zaczęli rozważać, jakie podarki najbardziej przypadną dzieciakowi do gustu. Władek — mechanik pokładowy, powiedział, że "jak podejdziesz karta, kupi wózek dla córki załogi". Wiedzieliśmy już na pewno, że córka załogi będzie musiała chodzić piechotą.

"Urodzinowe rozważania" przerwała wiadomość z "operation". Załoga nasza dziś leci na wojnę. Odprawa o 16-ej. Czas lotu — około siedem godzin.

III.

Każdy lotnik musi wierzyć w przesady. Jeśli nie wierzy, a pech chce, że coś się stanie, żyjący koledzy powiedzą wówczas z westchnieniem:

"Sam sobie winien. Dlaczego poleciał, skoro:

... "dostał telegram, że córka mu się urodziła"...

... "zostawił haubę w samochodzie i trzeba było po nią wracać"...

... "miał już kartę urlopową w kieszeni i dziś właśnie powinien wyjechać do żony"... i t.d. i t.d.

Nikt oczywiście nie potrafi udowodnić, że gdyby nie poleciał, zostałby w gronie żyjących. Wszyscy jednak wierzą głęboko, że stało się to jedynie z przyczyny ignorowania "świętych praw przesady"!

IV.

Przed każdym lotem, szliśmy fasaować w magazynie spadochrony. Anglik, który tam obsługiwał, pytał się zwykle każdego:

"Czy dopasować szelki?"

Zwykle odpowiadałem mu:

"Nie trzeba. Wcale nie wybieram się skakać"...

Dawał mi więc spadochron i na tym się kończyło.

Kiedy zjawilem się w dniu ostatniego naszego lotu, a on znów rzucił swoje "zawodowe pytanie", zastanowiłem się przez chwilę, ale by nie okazać, że coś się we mnie zmieniło, odrzekłem:

"Nie trzeba" i t.d.

A on, pierwszy raz, dodał:

"Nigdy nie możesz wiedzieć, co tam na ciebie czeka".

Sentencja, zupełnie zresztą nie na miejscu, trochę mnie zdenerwowała. Aby mu jednak udowodnić, że słów tych nie biorę zbyt do serca, chwyciłem pierwsze z brzegu szelki i "podminowany" wyszedłem.

V.

Kiedyśmy ruszali spod baraku, w którym mieściły się nasze szafki z ekwipunkiem do maszyny, koledzy stojący przy samochodzie kiwali zwykle rękami, uśmiechali się, żartowali "na odjezdne".

Tym razem nie spojrzeli w naszą stronę. Szczególnie zadziwiło to radiotelegrafistę — Romcia. Nie zwróciliśmy jednak na to specjalnej uwagi. Ot, lepiej zapalić i nie myśleć...

Wchodzimy do maszyny. Jasio idzie próbować silniki. Tu dopiero zauważył, że zapomniał gdzieś haubę. Wysłaliśmy więc mechanika na rowerze, a ten, po długich poszukiwaniach przywiózł — ale cudzą. Strasznie dużą. Szkoda jednak czasu — polecił jej.

Wszystko to zaczyna się jakoś "dziwnie układać"... W maszynie

jest cicho, nikt nie żartuje... Poważnie, jak w kościele.

VI.

Każdy, kto latał na wojnę wie, że im bliżej końca kolejki, tym częściej wkłada się w duszę — lęk.

Jest to rzecz zupełnie zrozumiała. Gdy było się już kilkanaście razy nad terenem nieprzyjaciela, gdy zna się już mnóstwo możliwości "dostania po krzyżach", miejsce początkowej brawury i pewności siebie zastępuje powaga, szalona ostrożność, a czasem po prostu — lęk. Natura ludzka, stworzona do chodzenia po ziemi a nie do latania, i to właśnie tam, gdzie tyśię głów, rąk i maszyn pracuje, by w lataniu przeszkodzić, by ściągnąć śmiałka na ziemię — zaczyna się buntować.

Szanse szczęśliwego skończenia operacji maleją potwornie z każdym lotem. Trzeba więc nerwy dobrze zlapać za pysk. Z całej siły. Nie dać im brykać. A jak są silniejsze i ponoszą, nie okazać tego nikomu z załogi, zdławić w sobie, choćby kosztem kroplistego potu, zaciskania szczęk i rąk, upływu łez, a czasem — krwi...

Nikt z załogi nie ma prawa wiedzieć, że nie wytrzymujesz, że cię roznosi. Wtedy bowiem, choćbyś był najlepszym kompanem na ziemi, powiedzą ci, byś z załogi o d s z e d ł. A to jest najboleśniejsze, co może cię w życiu spotkać. Trzeba więc nerwy trzymać za pysk!

VII.

Startujemy...

"J-tka" toczy się ciężko, jakby wcale nie zamierzała oderwać się od ziemi. Przy samym końcu lotniska podskoczyła, przeszła ponad wierzchołkami drzew, znów solidnie "przepadła" i wreszcie zdecydowała się drapać w powietrze powoli, ciężko, od niechcenia...

Był to niewątpliwie najcięższy start w jej bojowym życiu. A może po prostu udzielił się jej nastrój załogi? By więc go nie mącić, postanowiła startować poważniej, niż zwykle. Grunt, że się oderwała i że mamy już na zegarach nakazaną wysokość przelotową 2.000 stóp.

Mijamy znane skrzyżowania dróg, później duży węzeł kolejowy; jeszcze godzina lotu i wyjdziemy nad Kanał.

VIII.

Nad Kanałem, jak zwykle o tej porze — oddechy fal unoszą się w postaci srebrnej mgielki, która przykrywa toń wody zasłoną zadumy i tajemniczości.

Z Kanałem wiąże się bolesne wspomnienia. Oto wielu kolegów, których brak odczuliśmy bardzo w naszych dywizjonach, tu właśnie złożyło swe ciała i szczątki maszyn. Nikt nie zdoła opisać, ilu dramatom rozpaczliwej walki o życie Kanał ten przyglądał się i ile drama-

tów zamknął w sobie na zawsze...

Nigdy, przelatując nad nim, nie myślałem o tym. Dziś mam uczucie, jakbym żegnał, a równocześnie witał się z ich smutnym losem...

"Za 10 minut brzeg nieprzyjacielski. Uważać na "flackships'y".

Ledwie Kazio zdążył to powiedzieć, a z otchłani mgły wystrzeliły różnobarwne pocisków, z trzech stron naraz.

Silny unik w lewo — seria tuż przy kadłubie; unik w prawo —

wybuchy tuż przy ogonie.

Witek z tylnej wieżyczki odpowiada seriami czterech sprężonych karabinów — w maszynie zapach prochu i cisza.

"Halifax" tańczy na wszystkie strony, jakby drwił sobie z tych świecidełek, które pragną uczepić się jego cielska. Jeszcze kilka pas — i zadarłszy ogon do góry, dał susa na brzeg i pomknął kosakiem. Zadowolony z siebie, przekskiwał nad krzakami, uderzając do rytmu warkotem czterech silników. Za dwie godziny będziemy nad celem.

Oddychamy spokojem ziemi, zapachem sierpniowego powietrza. Z chat, rozrzuconych na naszej trasie, ludzie, poznawszy aliancką maszynę, nadają latarkami "V". Rzeki i drogi, lasy i pola, wszystko to zdaje się przyjaźnie do nas uśmiechać odbłaskiem księżycowego światła; stara się ułatwić pracę nawigacyjną, układając się zgodnie z mapą, pod brzuchem maszyny.

X.

"Jasiu! Zmniejsz obroty lewego zewnętrznego — podskoczyła temperatura".

"O.K.!"

"Za pół godziny będziemy nad celem".

Pozostałe trzy silniki sygnalizują wskazówkami zegarów, że im gorąco, że rozgrzały się bardzo.

"Coś musiało nawalić".

"Może przestrzelili chłodzenie?"

"Za 15 minut będziemy nad celem".

Jest placówka. Zrzuty muszą być dokonane bardzo starannie, muszą spaść na punkt.

Pierwszy nalot nie udaje się. Robimy następny, lecz okazuje się, że nie można zamknąć drzwi bombowych.

"Przewód hydrauliczny gdzieś przestrzelony..."

"Rób szybko nalot. Zrzucimy i musimy się spieszyć, żeby przed świtem związać nad Kanał".

Drugi nalot, spadochroniki z ładunkiem kołyszą się, dotykają ziemi — zadanie wykonane.

Mamy na zegarach około 900 stóp wysokości. Temperatura pozostałych trzech silników gwałtownie wzrasta. Drzwi bombowe otwarte i klapy opuszczone do maksimum, stawiają szalony opór. Maszyna wciąż traci wysokość.

"Nie dociągamy do Anglii".

"Przygotować się do skoku..."

Postaram się wdrapać, ile się da..."

Nakładamy spadochrony. Moje szelki są potwornie duże. Z wściekłością pomyślałem o tym, który mi "wykrakał" skok. Ustalamy kolejność opuszczania maszyny.

"Niestety, maszyna jak kamień. Musimy lądować. Widzę tu polankę, spróbujemy na niej..."

Jestem pewien, że myśli wszystkich nas pobiegły w tej chwili do kabiny pilota, który przecie jutro miał jechać do dziecka... Zrozumieliśmy, co znaczy przymusowe siadanie na czteromotorowej maszynie w nocy...

... Jasiowi nie ma prawa się nie stać. Choćby on jeden musi wyjść cało...

Ułożyliśmy się w kadłubie na podłodze, spadochrony pod głową — czekamy. Są to potworne chwile, w czasie których przesuwa się przed oczami film całego życia, serce ścisła żal, a równocześnie jakby rezygnacja. Usta, które zwykle w ciężkich sytuacjach szepotały modlitwy, by zabić jęk, teraz skostniałe drża, pęcznieją, palą...

"Uwaga! Siadamy".

Przymyka gaz. Słychać świst ciętego powietrza. Zaparty oddech. Serce, wszystkie wewnętrzności, dochodzą aż do gardła, dławią... Potworne oczekiwanie zderzenia z ziemią, która — Bóg raczy wiedzieć — czy nie wystrzeli w ostatniej chwili pniami drzew, lub linią wysokiego napięcia, by momentalnie oświetlić ciemność nocy palącą się wraz z załogą maszyną...

Wreszcie silne zderzenie, gasną światła — w maszynie błyski detonatorów w sekretnych aparatach pokładowych i dym. Kłęby dymu weiskają się w płuć. Palimy się żywcem, brak oddechu...

... Co z Jasiem? Przecież on jest sam jeden z przodu. Oszklony nos "Halifaksa" roztrzaskał się... Co z Jankiem?...

Maszyna toczy się po ziemi, podskakuje, ryje...

Wyłazimy górnym otworem na zewnątrz. Samolot wciąż jeszcze sunie po ziemi...

"Jasiu! Gdzie Janek?!" — słychać ze wszystkich stron wołania. Podbiegamy do kabiny pilota, by go wyciągnąć i oto... Janek najspokojniej wyskoczył na płat, otrząpał ubranie. Twarz, jak i my wszyscy, miał kompletnie czarną. Kurz, który wtargnął silnym strumieniem przez rozbity nos, działa na podnieconą wyobraźnię złudzeniem dymu, więc znaczy: palenia się, pożaru, przemienił nas w istotnych murzynów.

Przed rozbitym nosem "Halifaksa" stała ściana drzew. Pocziwa maszyna wiedziała, że musi zatrzymać się przed nimi. Choć widziała, że jej los jest i tak przesądzony, wierna była ludziom, co tyle z nią przeszli chwil pięknych i ciężkich. Nie mogła sprawić im zawodu.

Toteż ze smutkiem wielkim podpaliliśmy "J-tkę", a ona, płonąc spokojnie i z godnością, jakby przeproszała nas, a szczególnie Jasia, że nie dociągnęła do bazy, że zostawia swoją załogę na obcej ziemi, na niepewny los...

MIECZYŚLAW PAWLIKOWSKI



Polska poezja wojenna

KONFEDERACJA BARSKA 1768-72

PIEŚŃ

KONFEDERACKA

Nie wiem, co się znaczy,
Ze los tak dziwaczy,
Przypadkami tamując zapędy.
Mogę rzec bez chluby:
Rzuciłem dom luby:
nie wiem, do niego trafić którądy.
W biedzie, w nędzy,
Bez pieniędzy,
Bez pieniędzy
W biedzie, nędzy.
Nieszczęśliwe czasy,
Zaległone pasy,
Okropność strachu ściga mnie wszędy!

Serce mi truchleje,
Tracącym nadzieję,
Wszędy i wgląd mierząc wielkość Dunaju.

Przy wojennej wrzawie
Stoi na przeprawie
Moskwa w wołoskim rozszania kraju.

Ponadbrzeże
Turczyn strzeże,
Turczyn strzeże
Ponadbrzeże.
Bić nieprzyjaciela,
Bać się przyjaciela —
O niesłychany w świecie zwyczaj!

Chociaż w biednej dobie,
Wesół nuce sobie;
Wolność ratując, wpadam w niewolę,

Dla której nabycia
Nie żałuję życia,
Szacując dobrowolną niedolę.

W chęciach żywny
Dla ojczyzny,
Dla ojczyzny
W chęciach żywny.
Przykrości słodnieją
Swobody nadzieją.
Młodość i męstwo dają mi pole.

Doświadczając cnoty
Przykrymi obroty,
Przypadków ostrość śląc na przemiany,

Boże, zmocnij siły,
Bo się nadwątlili,
Który wygraną dajesz wytrwaną.
Odejm celiwość,
Daj cierpliwość,
Daj cierpliwość,
Odejm celiwość.

Mężowie przystojni,
W ufność wiary zbrojni,
Umacniajcie umysł nieprzelamany!

Żyć przez śmierć i rany
Narodzi kochany!
Dając w ofierze krew mą i życie,
A chęci gotowe
Na azardy nowe
Jeżeli wynijdę, znajdziesz sowicie.
Za ratunek
Przyjm frasunek,
Przyjm frasunek
Za ratunek.

Wszak będąc w areszcie,
Więcej nie mam wreszcie,
Tylko sercem życzyć należycie.

MARSZ
KONFEDERACJI
BARSKIEJ

Marsz Polacy, marsz do broni,
Gdy was Moskwa zewsząd goni;
Stanąc mężnie przy Bellonie;
Nie dajcie polskiej Koronie
Wpadać w ohydę.

Odpasz że sajdak u boku
Kupidyńna, cny Polaku;
Niech was Wenera nie rani,
Mars, Mars niechaj wam hetmani
Przy swej wolności.

Staniec mężnie i w odwadze
Przy królewskiej swej powadze,
Staniec w tropie w dobrej minie,
Ufajcie w Nepomucynie,
Własnym patronie.

Niech was wątpliwość nie trwoży,
Lub się zła fortuna sroży;
Przy komendzie Kraszińskiego
W mocy Michała świętego
Plac odbierzecie.

Wstępujcie w swych przodków ślady,
Nie słuchajcie żonek rady;
Więcej się mówić nie godzi,
Tylko że się nie urodzi
Druga Judyta.

Holoferesa namioty,
Bohaterskie wielkie cnoty,
Nie prezenta, nie zalety,
Chociaż słabej pći kobiety
Nie zwyciężyły.

Repinowe zaś obroty,
Wszystkie w Polsce zle niecnoty
Przez ugody i przez złoto,
Nie miejcież mi za zło o to,
W zło obróciły.

Marsz Polacy, marsz Polacy,
Boście wszyscy jedynacy:
Stawcie życie i dostatki,
Broncie Polski, dobrej matki,
I swej wolności.

KAZIMIERZ PUŁASKI

Ponad Warty krętym brzegiem
Stąpa szereg za szeregiem,
Trzystu jeźdźców w porządnym orszaku;

A przed nimi przodem jedzie,
Pewno hetman co ich wie dzie,
Młody wojak na białym rumaku —

Modre oczy, kraśne lica,
Pomyślałbyś, że dziewica,
Gdyby nie wąż co z wargi mu tryska;

Ubiór na nim jasnołity,
Złotem tkany, srebrem szyty,
Jak król jaki, od haftów polyska —

Lecz choć wiekiem młodociany,
Choć wytwornie tak ubrany,
Dzielny wódz to i rebasec nie lada!

Przy ataku pierwszy w rocie —
A ostatni przy odwrocie —
Tak głos o nim powszechny powiada!

Ze starszyny i z żołnierzy
Każdy ufnie jemu wierzy,
Wszyscy młodym swym wodzem się szczyca;



Kazimierz Pułaski

Dzisiaj bije co znachodzi,
Jutro zbity, z placu schodzi —
I pojutrze wojuje na nowo!

Okopał się w Częstochowie,
Stawnym miejscu — gdzie ojcowie
Ze Szwedami staczali już bitwy;
Gdzie jasnie w cuda wielki
Obraz Bożej Rodzicielki,
Opiekunki Korony i Litwy!



Kazimierz Pułaski

Wróg ich obległ — wojsko nasze
Nie da sobie dmuchać w kasze,
Boć to przecie nie tatarska horda;
Wódz, towarzysz szeregowy,
Każden z nich szlachcic herbowy,
Wzrósł na koniu i przywyki do korda!

Pan Pułaski nie folguje,
Co dzień z wałów występuje,
Co dzień DREWICZ drży z strachu i trwoży;



Józef Pułaski, ojciec Kazimierza

Nocą dotarł do Sieradza
I dziś wieczór przyprowadza
Zapas prochu dla swojej załogi!

Mrok już zapadł ponad błonie,
Gluchym stępem kroczą konie,
Jeźdźcom krzyki i gwary
wzbronione —

Nie nie słychać w nocnej ciszy,
Chyba który z towarzyszy
Szepcze sobie: "Pod twoją obroną".

Chyba z cicha dla sąsiada,
Dzierżanowski rozpowiada,
Kraszając mowę niejednym żarcikiem —

Jakie zwiadał okolice
W Europie — Ameryce —
Gdzie go dzicy obrali kacykiem!

A gdy przyszli ku smugowi,
Gdzie żołnierze DREWICZOWI
Przy ogniskach obozu gwarzyli —
Orszak stanął zatrzymany
I rycecze na znak dany
Augustówek z jaszczurów dobyli!

Tęga broń to szable owe —
Jednym cięciem zmiotą głowę,
Jak sierp żenica pszenicę lub żyto;
Krzywa klinga — na niej spiżem
Krzyż znaczony — a pod krzyżem:
"Jezus, Maria, Józef" wryto. —

"Za mną! pal! i siecz z kolei! —
Vivat Sancta Mater Dei!" —
Krzyknął wódz i głos poparł skinieniem;

Cały zastęp pędzi cwałem,
Jednym tylko zda się ciałem,
A Pułaski mu głową, ramieniem!

Rejwach wielki u Moskali,
Szybko za broń się porwali;
DREWICZ wola — w czworobok się zwarli —



Biskup Adam Krasziński

Lecz już nasi szlachta, braty,
Zagwoździli trzy armaty
I przez obóz się z plonem przedarli!

Jako potok, co z gór pędzi,
Rwie kamienie, drzew nie szczędzi,
A huk dziki roznosi na niwę —
Tak za ludzi tych potokiem
Wszędzie trupy widzisz okiem,
Uchem słyszysz jęczzenie straszliwe!

Któż opisze, któż opowie
Jaka radość w Częstochowie,
Ze wódz zdrowo z wycieczki powrócił;

Uderzono w wszystkie dzwony,
Lud się modlił rozczulony,
A ksiądz Marek "Te Deum" zanucił. —

A dzień później — gdy o świecie
DREWICZ z wojskiem umknął skrycie,
Pan Pułaski w cud wierzyły —
Upadł krzyżem i powtarza
U stóp Marii ołtarza:
"Salvavisti nos, coeli Regina!"

KONSTANTY GASZYŃSKI

PIOSNKA
O DREWICZU

Jedzie DREWICZ, jedzie,
Trzysta koni wie dzie;
Oj, poczekaj, panie DREWICZ,
Nie twoje to będzie.

Od bram Częstochowy
Zabrzmiły podkowcy:
Ho! Ho! teraz, panie DREWICZ,
Nie uniesiesz głowy.

To Kazimierz Pułaski,
Konfederat barski;
Ty wiesz dobrze, panie DREWICZ,
Ze to rebasec dziarski.

DREWICZA ujęto,
W kajdany opięto;
Hej, panowie, bracia szlachta,
To nam dzisiaj święto.

DREWICZOWE ręce,
DREWICZOWE ręce
Już nie będą wywijaly
Szablą po wojence.

DREWICZOWE nogi
DREWICZOWE nogi
Już nie będą zachodziły
Pułaskiemu drogi.

DREWICZOWE oczy,
DREWICZOWE oczy
Już nie będą poglądownać,
Skąd Zaręba kroczy.

DREWICZOWE uszy,
DREWICZOWE uszy
Już nie będą podsłuchiwać,
Skąd pan Sawa ruszy.

DREWICZOWE zęby,
DREWICZOWE zęby
Już nie będą zajadały
Kurczątceczek wszędy.

DREWICZOWA głowa,
DREWICZOWA głowa
Już nie będzie wysypiała
Na poduszce zdrowa.

Ha! srogi DREWICZU,
Ha! srogi DREWICZU,
Przyszła na cie czarna kreska,
Moskiewski paniczku.

Obcinałeś ręce,
Obcinałeś uszy
Naszym panom braciom szlachcie,
Dziś myśl o swej duszy.

Chłopcze, podaj skrzypce,
Podaj i oboje;
Niech ja zagram senatorom,
Patrząc na śmierć twoję.

Chłopcze, podaj skrzypce,
Podaj i oboje;
Niech ja zagram senatorom,
Patrząc na śmierć twoję.

PIEŚŃ
KONFEDERACJI
BARSKIEJ

Stawam na placu z Boga ordynansu,
Rangę porzucam dla nieba wakansu.
Dla wolności gine, wiary swej nie minę,
Ten jest mój azard.

Krzyż mi jest tarczą, a zbawienie tupem.
W marszu zostaje; choć upadnę trupem,
Nie zważam, bo w boju — dla duszy pokoju
Szukam w Ojczyźnie.

Krew z ran wylana dla mego zbawienia
Utwierdza żądze, ukaja pragnienia,
Jako katolika — wskrós serce przenika,
Prawego w wierze.

Śmierć Zbawcy stoi za pobudki hasła,
Aby wzniecenie złych czynności zgasło,
Wolności przywary, gwałty świętej wiary
Zniesione były.

Nie obawiam się przeciwników zdrady;
Wiem, że mi dodasz swej zbawiennej rady,
W zamysłach obrotu, dla spraw swych powrotu,
Jak rekrutowi.

Boć nie nowina Maryji puklerzem
Zastawiać Polskę, wojować, z rycerzem
Przybywać w osobie, sukurs dawać Tobie,
Miła Ojczyzno!

Niech nas nie ślepią światowe ponęty:
Dla Boga brońmy wiary Jego świętej.
A za naszą pracą będzie wszystką piacą
Żyć z Bogiem w niebie.

JULIUSZ SŁOWACKI

PIEŚŃ KONFEDERATÓW*

Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi;
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Studzy Maryji!

Więc choć się speka świat i zadrży słońce,
Chociaż się chmury i morza nasrożą —
Choćby na smokach wojska latające
Nas nie zatrwożą.

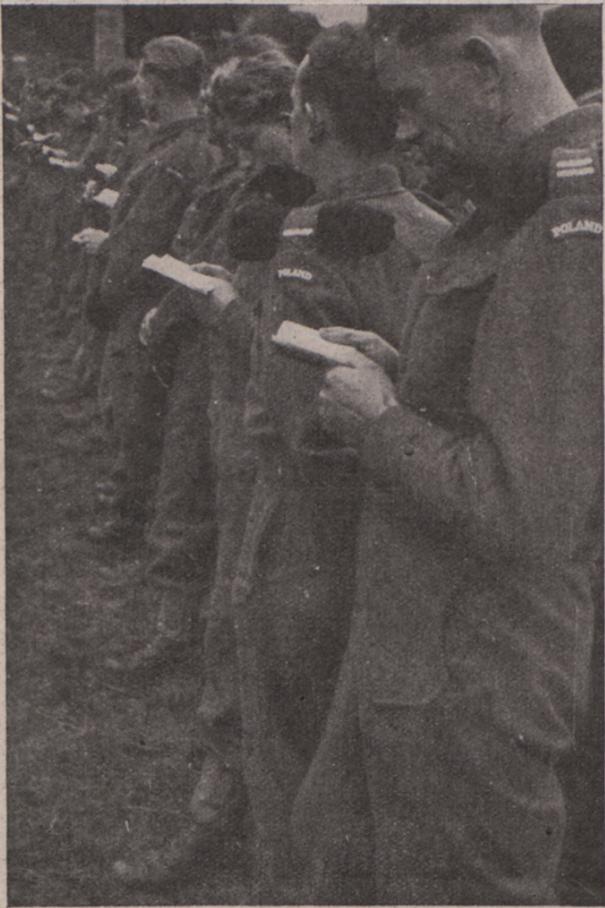
Bóg naszych ojców i dziś jest nad nami!
Więc nie dopuści upaść w żadnej klęsce.
Wszak póki On był z naszymi ojcami,
Byli zwycięzcy!

Więc nie wpadniemy w żadną wilczą jamę,
Nie uklękniemy przed mocarzą władzą;
Wiedząc, że nawet grobowce nas same
Bogu oddadzą.

* Z "Księdza Marka".

Od niniejszego numeru, będziemy od czasu do czasu kolumnę "Polski Walczący" poświęcać polskiej poezji wojennej. Rozpoczynamy od poezji konfederacji barskiej. Był to związek zbrojny szlachty polskiej, który powstał w r. 1768 w Barze na Podolu, jako reakcja na gwałty rosyjskie. Konfederacja barska postawiła sobie za cel obronę niepodległości i swobód szlacheckich. Nie towarzyszyło jej powodzenie wojenne: wyparci z Podola, konfederaci walczyli wprawdzie dalej na Litwie i w Wielkopolsce, ale odnosili jedynie zwycięstwa lokalne. Po upadku Krakowa, Częstochowy i Lanckorony w r. 1772, konfederacja wygasła. Przyszli pierwszy rozbiór. Dajemy tutaj wiersze Konstantego Gaszyńskiego/1809 — 1866/ "Kazimierz Pułaski" /"Poezje", Lipsk 1861/ i Juliusza Słowackiego/1809 — 1849/ "Pieśń konfederatów" /"Dzieła", Warszawa 1935/ oraz szereg utworów anonimowych, z nieznacznymi skrótami /według "Poezji barskiej" w opracowaniu Kazimierza Kolbuszewskiego, Kraków 1928/. Ilustracje, zaczerpnięte z monografii Władysława Konopczyńskiego "Kazimierz Pułaski" /Kraków 1931/ i z t.II. dzieła zbiorowego "Polska, jej dzieje i kultura" /Warszawa 1937/, ukazują przewodców konfederacji.

Spowiedź księdza z Normandii



SPIEW WŚRÓD NOCY

Słońce już zagrzało się za szkockie pagórki, mędnego ostatnimi promieniami. Obóz zwolna układał się do snu. Na środku opustoszałego placu alarmowego, pozostał nagi maszt, na którym jeszcze przed chwilą łopotała biała-czerwona chorągiew. Już od godziny ustał stukot butów, brzęczenie. Menażek oraz śpiew, który dzisiaj rozrywa pierś — melodią wolnych ludzi. Z zegarkiem w ręku z otaczających zarośli wypłynęła na spotkanie nocy — mgła. Już podkłada się w stronę baraków, gdzie dogasają światelka...

Cisza dokoła. Lecz co to? ... Z oddali dolatuje melodia organów? ... Płyną tony coraz potężniejsze, coraz mocniejsze. Słychać i śpiew.

—O tej porze? — pada pytanie. — Czyżby to było echo z kaplicy? Kierujemy się w stronę przepołowionej, obrzymiej "beczki". Masyw pofalowanej blachy już wylania się w wieczornej mgle. To kaplica obozowa.

Otwieramy ciężkie wrota. We wnętrzu płonie — świeca. Oświetla twarze żołnierzy. Jeden z nich gra na harmonii, drugi nachylny nad głową obozowego organisty — śpiewa. W uszy nasze wżera się melodia z przed lat. Dzisiaj słowa tej pieśni nabierają pełnej wymowy. "Z dymem pożarów"...

—To próba przed jutrzejszym nabożeństwem — szepnął ktoś stojący opodal. Dreszcz przeszedł po ciele. Wbiłem oczy w płomień świecy. Pieśń potężniała — głos rozpaczliwy wydierał się coraz silniej z piersi żołnierzy. Skończyli... W blasku świecy dostrzegłem sprzedawcę "Polski Walczącej" — z zawodu organistę... Obok młodego chłopca.

—A ten drugi? — cichym głosem zwróciłem się do sąsiada. —Też z Normandii. —Jakto też? Czy kolega z Normandii? —Tak!

Spojrzałem na młodą twarz. Był w *battle-dressie*. Na liliowych patkach połyskiwał srebrny krzyż. —Więc pan jest księdzem? —Tak.

—Bez stopnia? —Jeszcze nie jestem zweryfikowany. Jestem na terenie Anglii dopiero miesiąc. Pełnię funkcję kapelana. Byłem jeńcem niemieckim...

Po chwili zamknęły się drzwi od kaplicy. Spóźniony chór kościelny popędził w stronę baraków. Pozostała tylko ociekająca łzami wosku świeca i mój rozmówca z Normandii...

PIERWSZE LATA POD NIEMIECKĄ OKUPACJĄ

... Urodziłem się na Śląsku w roku 1918. Tam rozpocząłem

szkołę, teologię studiowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wybuch wojny zastał mnie na Śląsku, w domu rodziców. Uciekałem na wschód. W tym wylania się nowa bariera. Wracam.

W tydzień później odbywa się pierwsze przesłuchanie... — "Gdzie się urodziłeś?" — krzyknął Niemiec. — "Na Śląsku". — "Więc jesteś Niemcem!" — "Nie, Polakiem". Oficer uderzył pięścią w stół. Puszczono mnie do domu.

Po pięciu tygodniach nowa oblawa. O godzinie trzeciej nad ranem zrywają mnie z łóżka i pędzą do Bielska. Staję przed komisją poborową. — "Zawód?" — zapytał lekarz niemiecki. — "Jestem teologiem". Lekarz pokijał głową, chwilę zastanawiał się. — "Czy jesteście chorzy?" — "Tak — wada serca". — "Zwolnić" — rzucił pod nosem Niemiec — prawdopodobnie katolik.

Wróciłem do rodziców. Nie wiem co robić. Nie wiem czy zgłaszać się do pracy, czy ukrywać się. Zgłaszam się na probostwo. Dostaję wikariat.

PRZYMUSOWY POBÓR

... Mija rok, drugi i trzeci. Zbliża się czerwiec 1943 roku. Duch Niemców łażuje się w miarę postępów alianckich. Nagle pewnego dnia otrzymuję wezwanie do poboru. Tłumaczę, że jestem duchownym. — "W armii niemieckiej nie ma duchownych. Wszyscy muszą służyć, ksiądz czy biskup" — wrzeszczy oficer niemiecki. Rozbiegam się jak inni. Stoję zażenowany przed komisją. Badają, pukają. — "Kategoria GFH" /odpowiada naszej kategorii C./ — rzuca przewodniczący komisji. Zdolny do służby garnizonowej.

Następnego dnia otrzymuję mundur niemiecki. Zaciskam pięści, lecz wyjścia już nie ma. Pędzą mnie na ćwiczenia. Strzelam, maszeruję, salutuję. Jak mi z tym było ciężko, trudno powiedzieć...

Wkrótce otrzymuję poprawkę "zdrowia", z kategorii "C" dostaję "A" — z bronią w rękę. Przydzielają mnie — na kurs sanitarny. Już orientuję się, że Niemcom brak jest ludzi. Mam znosić z placu boju rannych. Stąd wysnuwam wniosek, że wkrótce pójdę na front.

NA FRONT FRANCUSKI

Przecucie moje sprawdziło się. Z końcem kwietnia 1944 roku wiozą nas do Francji. Z okien bydlęcego wagonu widzę zniszczenia, gruzy i zgłiszczą. Przeżywam pierwsze bombardowanie. W miarę jak posuwamy się w kierunku granic Francji, duch w naszym wagonie tężeje. Naprawdę grubiański szef stara się nas uspokoić. Grozi nawet bronią. Niemiec nie chce dopuścić, by bractwo śpiewało polskie piosenki. Lecz nas jest więcej. Sami Ślązacy. Butny Szwab po kilku dniach — zaniemówił... Wi-

docznie obraz zniszczeń zbil go z tropu.

Krążymy po Francji z kąta w kąt. Dokądkolwiek zajedziemy, przerwana linia i znowu wracamy, okrażamy. Z Goerlitz do Libourne podróż nasza trwała tylko dwa tygodnie. Stacje były zabite żołdactwem. Niemcy grabili wino, i upijali się do nieprzytomności.

Wreszcie dojechaliśmy do Libourne. Po kilku dniach przetrucili nas w stronę Paryża. W drodze padła paniczna wieść. Alianci lądują!

Zawrócili nas. Z bijącym sercem słuchaliśmy radia. Modliliśmy się, by tylko Alianci przetrwali osiem godzin, tych osiem godzin Hitlera! Po dwóch dniach już wiedzieliśmy, że Szwabi nie wyrzucą Anglików. Naszą dywizję pospiesznie skierowano na front. Wieźli nas tylko nocą, bo w dzień nie można było nawet wystawić palca. Przez cały dzień leżało się tylko po rowach. Na specjalny rozkaz Hitlera, naszą dywizję, która była ściągnięta z Węgier, rzucono na front amerykański. Byłem wówczas z kompanią sanitarną.

W POBLIŻU LINII FRONTOWEJ

Pewnego dnia jeden z sanitariuszy został zabity. Na jego miejsce wyznaczono mnie do pierwszej linii. Rozkaz przyjąłem z zadowoleniem. Wiedziałem, że pod flagą Czerwonego Krzyża jest bezpieczniej, bo Amerykanie szanują te znaki. Po drugie, na linii frontu łatwiej o okazję ucieczki...

Wtem przydzielają mnie do kompanii bojowej. Miałem wyruszyć na front o świcie. Eee, jeszcze mnie nie znacie — powiedziałem sobie w duchu. W chaosie różnych myśli i pomysłów, przypomniałem sobie słowa jednego z lekarzy śląskich. Była to moja ostatnia deska ratunku. Chwyliłem podręczną strzykawkę i wstrzyknąłem sobie do nogi pewną dawkę... Noga momentalnie nabrzmiała, gorączka skoczyła do 40 stopni i znalazłem się na izbie chorych. Szwaby medytowały, kiwały głowami, lecz nie mogły dociec przyczyny zakażenia.

Na drugi dzień wróciła moja kompania. Ze 120 ludzi powróciło 12. Rzucono drugą kompanię. I ci też wrócili... tylko było ich już 8.

Gorączka już mi spada, noga skłęsa — i tu nagle spada na mnie nowa bomba. Szef rzucił: — "Ten się nudzi, trzeba go nauczyć strzelać z karabinu maszynowego". Po dwóch dniach miałem wyruszyć na front. Nie wiedziałem tylko czy w roli sanitariusza, czy jako strzelec przy karabinie maszynowym.

UCIECZKA

Postanowiłem wszystko postawić na ostatnią kartę. Byłem sześć kilometrów z linią frontu. Zdecydowałem się na ucieczkę. W pewnej chwili, kiedy zastanawiałem się nad sposobem wyrwania, zawołał mnie szef: — "Pobiegniecie do kompanii sanitarny..."

W jednej chwili wyczułem, że Opatrzność czuwa nade mną. Biegiem ruszyłem do punktu odległego o cztery kilometry. Po drodze zatrzymywali mnie Niemcy, którym krzychałem, że pędzę z rozkazem!... Oglądałem się tylko gdzie się ukryć, do którego wpaść domu. Wybrałem pierwszy z brzegu.

W domu zastałem przestraszoną rodzinę Francuzów. Staruszka coś mamrotala, inni stali przerażeni. Wyszepiałem słowo: *Polonais!* Twarze rozpoznały się. Starałem się im wytłumaczyć, że jestem księdzem. Gestykułowałem palca-

PEN-Club Polski

urządza

w piątek dn. 9 lutego o godz. 6.15 wiecz. w Ognisku Polskim, 45, Belgrave Square

Wieczór autorski

BEATY OBERTYŃSKIEJ

Wiersze dawne i nowe odczyta autorka poemat: "O Braciach Mroźnych" odczyta

TOLA KORIAN

słowo wstępne wygłosi

TYMON TERLECKI

Dochód na Fundusz Pomocy Pisarzom w Kraju

mi. Zrozumieli mnie. W chwilę później zjawił się jakiś młody Francuz. Był to kleryk. Rozmowa potoczyła się już łatwiej. Wyjaśniłem mu, że jestem Polakiem, księdzem, chcę uciekać i blagam go o cywilne ubranie.

—Ładnie, pięknie, lecz jak ksiądz rozmawiał z tym klerikiem? — zadałem pytanie.

—Mówiłem do niego po łacinie...

EWAKUACJA I OCZEKIWANIE WOJSK ALIANKICH

W godzinę później miałem już ubranie. Zrzuciłem łachy niemieckie, spaliłem papiery i poczułem się znowu człowiekiem. Lecz nie długo bawiłem w tej złotej klatce. Niemcy nakazali ewakuację. Siedząc na wozie, to idąc obok konia, maszerowałem z francuskimi uchodźcami. Bałem się tylko, ażeby ktoś do mnie nie podszedł i nie zagadnął po francusku.

Po kilku dniach wólczy i kocowania, wywnioskowałem, że pierścień wojsk alianckich zaciera się. Nie było już sensu dalej uciekać. Postanowiłem nie ruszać się z miejsca. Przekonałem też Francuzów. Zostaliśmy.

Niemcy jak opętani pędzili w jedną, to w drugą stronę. Ostatni byli z S.S. Przed naszym domem zatrzymał się jeszcze kapitan S.S. Wlaź do mieszkania, spojrzął po kątach i szorstko rzucił: — "Czy nie ma tu u was schowanych żołnierzy?" — "Nie" — odpowiedział kleryk, robiąc minę świętoszka.

Siedziałem wtedy za drzwiami. Serce mi mało nie rozbiło klatki piersiowej.

Zapanował teraz denerwujący spokój. Godziny wlokły się jak muchy w mazi. Naprawdę wyglądałi Amerykanów. Dzień przeszedł na niczym. Jeny z oddali dolatywał huk dział. Dopiero 27 lipca o godzinie 5 po południu ktoś zawołał: — "Na rozstaju dróg zatrzymały się cztery samochody amerykańskie". Nie biegiem do nich, lecz obserwowałem manewr z okna. Trochę postali i rozdzielili się. Dwa skręciły w lewo, dwa w prawo. I znowu nastąpiła cisza.

WYZWOLENIE

Dopiero następnego dnia nad ranem wtoczyły się czołgi. Później przejechała piechota. Moi Francuzi szaleli z radości, wynosili wino. Ja natomiast jak mysz na pudle siedziałem w domu... Wieczorem dopiero Francuzi rozkrochmalili się. Gdzieś spod ziemi wyciągnęli stare butelczyny wina i dawajże popijać. Pociągnąłem i ja... Dzieciarnia pierwsza zaintonowała "Marsyliankę". Starzy im wtórowali mając lzy w oczach. Ten dzień pozostanie mi na całe życie w pamięci — dzień radości i wyzwolenia.

Rano zagładnęli Amerykanie. Szukali broni i przebranych żołnierzy... Jeszcze nie chciałem się zdradzić. Postanowiłem przeczeckać. Pragnąłem nawiązać kontakt z miejscowym proboszczem. Uczynny kleryk pobiegł na plebanie z pierwszą misją. Nim się zorientowałem, a tu drogą ciągnie kleryk, proboszcz, kapitan amerykański z opaską M.P. i kapelan wojskowy. Otworzyły się drzwi. Proboszcz po łacinie wyszeptał: — "Laudetur Jesus Christus". Odpowiedziałem: "In secula seculorum Amen" — chyłąc głowę. Byłem niebawem zmieszany. Proboszcz zażądał legitymacji. Podałem mu swój dowód.

—Czy proboszcz rozmawiał po francusku?

—Nie, też po łacinie. Po chwili proboszcz przedstawił mi kapelana amerykańskiego i dowódcę żandarmerii. Uścisnęliśmy sobie dłonie. Pierwsze słowa, które wyrzuciłem, były: — "Chcę wstąpić do armii polskiej". Amerykanin uśmiechnął się, poklepał mnie po ramieniu i rzekł: — "O.K.!"

W godzinę później byłem już pod opieką kapelana amerykańskiego. Zażądał tylko słowa honoru, że nie będę się oddalał. Pożegnałem przemiłych Francuzów, zabrałem rzeczy i znalazłem się "przy ołtarzu" Dowództwa. Następnie przeszedłem punkty zbornie, jeden, drugi obóz i stanąłem na ziemi Wielkiej Brytanii.

KAPLANSTWO UCISKANE

Choć na dworze noc już rozciągnęła swój *black out*, chciałem wydusić wszystko od miłego "jeń-

ca". —Księżę kapelanie, którego dnia ksiądz odprawił pierwszą mszę na wyspie Wielkiej Brytanii?

—Pamiętam ten dzień. Był on dla mnie równie wielki, jak dzień, w którym odprawiłem pierwszą mszę po wyświęceniu kapłańskim. Było to w sobotę 12 sierpnia, po południu...

—Po południu? —Tak, w czasie wojny możemy odprawić mszę nawet wieczorem. Na mszy tej byli Polacy, Czesi, Francuzi. Byli to chorzy.

—A kiedy ksiądz odprawił przedostatnią mszę?

—W tej chwili, tylko sięgnę po kalendarz. Już mam! 29 maja 1944 roku — wieczorem.

—Przecież ksiądz wtedy był w armii niemieckiej. Czy Niemcy zezwolili księdzu na odprawianie mszy?

—Nie! Ale proszę nie zapominać, że otrzymywałem przepustkę do miasta. Inni pędzili do kina, barów, ja natomiast biegiem do klasztoru sióstr w Libourne. Tam właśnie ukradkiem odprawiłem mszę świętą. Powiem panu jeszcze, że w tym kościółku odprawiłem majowe nabożeństwo. W Wielkiej tajemnicy wyznaczałem kolegom godziny. Tylko błagałem ich, ażeby mnie nie wydali. W tym małym kościółku, co wiecior schodziło się 30 Ślązaków — Polaków. Śpiewaliśmy pieśni majowe i litanię do Matki Boskiej. Udzielałem też błogosławieństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. W nocy znowu byłem żołnierzem. Na kwaterze nie dało się modlić. Żołnierze niemieccy szczydzili z nas. Mój kolega — ksiądz ze Śląska, chciał praktykować obowiązki religijne. Odmawiał brewiarz, modlił się kłęcząc, lecz spotykał się z kpinkami i szyderstwami. Czasem nawet but padł w jego stronę. Ja natomiast, nie zwracając najmniejszej uwagi, szepetałem modlitwę, leżąc na pryczy.

—Czy żołnierze zwracali się do księdza kapelana o pociechę duchową?

—O, bardzo często. Wówczas brałem kolegę na spacer i kroczył z nim pod rękę, spowiadałem go. Razu pewnego zwrócił się do mnie nawet Niemiec. Był to nauczyciel. Miał prawo nauczania religii w szkołach...

NAJSILNIEJSZE WRAŻENIE W W. BRYTANI I NAJBOLEŚNIEJSZE WSPOMNIENIE Z KRAJU

—Co księdzu najbardziej utkwilo w pamięci po wylądowaniu w Wielkiej Brytanii?

—Pierwszy oficer polski — jakiś major stojący w porcie. Na czapce miał polskiego orzelka i naszywkę "Poland". Nie mogłem się napatrzeć... Wbiłem oczy i przez chwilę stałem jak oniemiały. Nie miałem tylko odwagi podejść, by zamienić parę słów. Coś dawało mi w krani że wzruszenia.

—A teraz ostatnie pytanie. Proszę mi powiedzieć, która z najtraficniejszych chwil w tej wojnie zrobiła na księdzu największe wrażenie?

—Było to jeszcze na Śląsku, przed wcieleniem do armii niemieckiej. Po mszy świętej, podeszła do mnie jakaś pani na czarno ubrana, prosiła o spowiedź. Osoby tej nie znalazłem w mojej parafii. Przypuszczałem, że jest przejeżdżną. Wyspowałem ją. A kiedy wychodziłem z kościoła, podszedłem do niej i zapytałem: — "Skąd pani pochodzi i dlaczego właśnie zawiatała pani do tego kościółka?" Odpowiedź padła: — "Czekam na połączenie kolejowe. Jadę z Katowic do Oświęcimia. Wczoraj otrzymałem trzecie zawiadomienie... Najpierw zabito mi w Oświęcimiu najstarszego syna, później męza... Dzisiaj jadę po prochy ostatniego syna... Księżę, ja nie chcę bluźnić, lecz proszę mi odpowiedzieć na jedno pytanie: Dlaczego Bóg mnie tak karze?"...

...

Nie zadawałem już więcej pytań kapelanowi. Ksiądz również zamilkł, głęboko wdychając, jakby po raz wtóry przeżywał tragedię Kraju. Już ciemno było, kiedy uścisnęliśmy sobie dłonie. Szkoła mgła na dobre panoszyła się wśród baraków, tułac do snu małe, polskie miasteczko, gdzieś w Szkocji...

ANTONI WASILEWSKI

Książki o wojsku i o wojnie

Autor spod Jasnej Gwiazdy

Nie umiem prawie kompletnie kłopotliwym autorem, ale nie lubię pisać nieprzychylnych sprawozdań o ich książkach. Nie jestem zresztą krytykiem literackim, więc na szczęście tylko od czasu do czasu, ktoś się na mnie obraża za zbyt mało pochlebne zdanie o jego twórczości. Ale tym razem piszę o Bolesławie Pomianie i o jego książce "Ku najjaśniejszej z gwiazd".* więc całe pierwsze zdanie tego artykułu nie wchodzi w rachubę. Poza tym — oceniam książkę B. Pomiana przede wszystkim jako lotnik; szukam w niej nie tylko roboty literackiej i stylu, ale również tego, co tylko lotnik dać może, opowiadając o lataaniu; prawdy. Prawdy opisu, prawdy opowiadania, prawdy przeżyć, doznań i uczuć.

Bolesław Pomian jest nawigatorem, i to nie byle jakim nawigatorem! Odbił loty bojowe w Polsce i w W. Brytanii, po czym był w dywizjonie do zadań specjalnych; mianowicie w dywizjonie, którego zadaniem jest robienie zdjęć fotograficznych każdego celu podlegającego później bombardowaniu. Po co takie zdjęcia są potrzebne? Żeby załogi bombowe mogły przestudiować je, zanim wyruszą na wyprawę; żeby w sztabach lotniczych wiedzieli, co bombardować; żeby nieprzyjacieli nie mogli wprowadzić w błąd lotników przez zręczne maskowanie fabryk, portów, kolei, czy lotnisk. Takie zdjęcia robi się nieraz daleko w głębi terytorium nieprzyjaciela; w głębi terytorium, broniącego najsilniej, najzacieklej zarówno przez artylerię z ziemi, jak przez myśliwców w powietrzu. Robi się je — zależnie od potrzeby — z wysokości bardzo dużej: 25—30.000 stóp, albo z bardzo małej: 300—1.000 stóp. Samolot rozpoznawczy, przystosowany do tego rodzaju pracy, jest czasem nieuzbrojony. Ale jeśli nawet ma w swoich wieżyczkach strzelców i karabiny maszynowe, to i tak

* Bolesław Pomian: "Ku najjaśniejszej z gwiazd". /Opowiadania lotnicze/. Str. 177. Wyd. Składnicy Księgarskiej w Edynburgu, 1944.

główną jego bronią jest szybkość. Osłony własnych myśliwców nie ma; załoga odbywa długie, niebezpieczne loty samotnie...

Nawigatora nie prowadzi radio, ani mapa. Czas, dewiacja, derywacja, zliczenie tych elementów, zgranie wysokości, kierunków wiatru, ciśnienia i innych czynników wpływających na trasę i szybkość lotu — oto jego zadanie. Wyjść prosto, niemylnie na cel; trafić. W pewnych okolicznościach omyłkę popełnia się tylko raz: wskutek omyłki można z takiego lotu nie powrócić nigdy...

Pomian, jako nawigator, takiej pomyłki nie popełnił, i — chwala Bogu — lata dalej, obecnie już nie w dywizjonie rozpoznawczym, lecz jako nawigator transportów lotniczych, t.j. — jako "ferry". Te loty, w których prowadzi konwoje samolotów dostarczających drogą powietrzną na wszystkie lotniska świata, mogą doprawdy przypisać o zawrót głowy: z Kanady, przez Grenlandię do Europy; ze Stanów Zjednoczonych przez Amerykę Południową, Atlantyk, przez całą Afrykę, Arabię, Persję — do Indii Brytyjskich; spod Kręgu Polarnego do Równika; ponad pustyniami, gdzie w promieniu kilkudziesięciu dni marszu nie ma kropli wody, i ponad dziesięciami puszczykami, w których równie łatwo zginąć jak w pustyni. I tam pomyłkę można popełnić tylko raz... Zapewne dlatego właśnie na przewodnikach konwojów powietrznych wybiera się takich nawigatorów, jak Bolesław Pomian; takich, którzy nie popełniają omyłek.

Wydaje mi się, że Pomian również nie popełnił omyłki, pisząc swoje opowiadania, zawarte w książce "Ku najjaśniejszej z gwiazd". Napisał je bowiem tak prosto i pięknie, jak tylko prawdziwy, o wielkim talencie pisarz uczynić to może, pisząc pierwszą książkę w życiu. Nie ma tam patosu słów; jest szczerzy, wspaniałe patos zdarzeń prawdziwych, przeżytych, odczuty. W każdym zdaniu, w każdym opisie czuje się, że pisał je człowiek, który brał udział w akcji, który podlegał tym wzruszeniom, który walczył sam

i widział walkę swoich towarzyszy z załogą. Każde słowo tej porównawczej książki jest prawdą. Tak właśnie jest w powietrzu. Tak się myśli, tak się czuje, tak się działa; tak się to wszystko odbywa. Bez dodatków i "ozdobek"; bez "bujania".

Każdy lotnik, czytając Pomiana, wie, że ten autor pisze prawdę. Ale każdy czytelnik, który sam nawet nigdy nie latał, również pozna od razu, że "Ku najjaśniejszej z gwiazd" to właśnie opowieść prawdziwa; prawdziwa nie tylko jeśli chodzi o fakty, o opisy, o fabułę; prawdziwa głęboko — powiedziałbym — "uczuciowo prawdziwa". Tak pisać o lataaniu, o walce, o załodze, o mechanikach może tylko lotnik; lotnik, który ma umiar, talent literacki i rzetelność Pomiana.

Czyta się tę książkę, jakby się patrzyło na kolorowy film reportażowy, zrobiony według artystycznego scenariusza na bardzo wysokim poziomie. A kiedy czytelnik odwraca ostatnią stronę, doprawdy żałuje, że nie roztawać się z autorem; żałuje, że to już strona ostatnia; że film nie jest dłuższy. Takie sceny, jak walka "Blenheima" z kilku

"Messerschmittami" nad morzem w opowiadaniu "Najjaśniejszy świeci Betelgeuse'a", lub jak odnalezienie celu i wykonanie zdjęć "A.R. 843 overdue" należą do mistrzowskich. Słabiej wypadają uwagi autora na tematy ogólne, polityczne; ale tam gdzie Pomian pisze o locie, o załodze, o przygodzie — jest bardzo, bardzo dobry: jest u siebie; w swoim żywiole; widzi go swoimi własnymi oczyma, nie zaś przez pryzmat czyjśgo zdania i czyich poglądów.

Start tego Autora spod Jasnej Gwiazdy jest znakomity. Sądząc z opowiadań, które co jakiś czas ukazują się obecnie w "Polsce Walczącej" — dalszy lot też zapowiada się bardzo dobrze, i oświadczenie przypuszczam, że Bolesław Pomian wkrótce zajmie w beletrystyce polskiej równie zaszczytne miejsce, jak to, które zajmuje wśród lotniczych nawigatorów polskich: będzie jednym z najlepszych.

Pod względem graficznym książka — jak na warunki wojenne — wydana jest starannie. Mam nadzieję, że nie zaszkodzi jej nawet obwoluta okładki, przypominająca emaliowaną na niebiesko miednicę, którą ktoś poobijał młotkiem.

O Polsce pod okupacją

Wiem, że "Polska Walcząca" nie drukuje sprawozdań i krytyki o książkach, które nie dotyczą Sił Zbrojnych i wojny. Mimo to piszę o "Swastyce nad Warszawą".* Piszę dlatego, że ta książka dotyczy przede wszystkim walki Kraju przeciw okupantom; że Waclaw Śledziński opowiada w "Swastyce nad Warszawą" o początkach tej walki; o organizacji, która z biegiem czasu przystąpiła do organizacji Armii Krajowej i podziemnej administracji Polski.

Śledziński nie jest literatem. Trudno w jego książce doszukać się artystycznego ujęcia tematu. Nie ma w niej świadomego przeprowadzonego odróżnienia postaci i zdarzeń pierwszoplanowych od wypadków i osób, które powinny

* Waclaw Śledziński: "Swastyka nad Warszawą". Wyd. Składnicy Księgarskiej w Edynburgu /1944/, Str. 189.

stanowiąc plan drugi, czy też tylko szkic, to tego co jest ważne, co należało uwydatnić, wykończyć, narysować ostrzej i wyraźniej. Śledziński nie przedstawia ludzi od strony ich charakterów, nie wdaje się w stawianie i rozwiązywanie zagadnień dotyczących życia duchowego, nie wyjaśnia pobudek wewnętrznych, które kierują działaniami osób przedstawionych czytelnikowi. Samo zdarzenie opowiada tak, jak je widział, lub jak o nich się dowiedział. Nie tworzy: po prostu — zapisuje. Nie szuka w akcji napięcia dramatycznego, nie układa jej inaczej niż chronologicznie, niż tak, jak ona doszła do jego wiadomości. Brak mu perspektywy, bezstronnej oceny, artystycznego wyrazu dla ujęcia tego materiału — tej masy materiału, jakim rozporządza.

Mimo to, mimo te wszystkie braki, "Swastyka nad Warszawą" jest książką, którą czyta się jed-

nym tchem. Zdarzenia, rewizje, ucieczki, łapanie, podstępny, zasadki i nadzwyczajne przygody dotyczące autora i jego przyjaciół lub znajomych — mną przez stronie książki, gonią jedna drugą. Jest ich tyle, że starczyło by na trzy takie tomy, jak ten, który wydała Składnica Księgarska w Edynburgu, jeśli każde z tych zdarzeń zostałoby pogłębione i potraktowane mniej po dziennikarsku, gdyby autor miał czas przemyśleć to, co chciał przedstawić.

Największą wartość książki stanowi jej autentyczność; autentyczna prawda tych wszystkich nieprawdopodobnych zdarzeń. Śledziński nie ukrywa blasków i cieni ghetta warszawskiego; podaje fakty tak, jak je widział; rzadko je komentuje sam, częściej powołując się na komentarze innych; mimo braku wysiłku w tym kierunku, daje kapitalne zestawienia z życia Niemców i z życia Polaków, zestawienia paradoksalne, dziwaczne, a jednak niewątpliwie prawdziwe. Odsłaniając fragmenty podziemnego nurtu, który płynął przez Polskę, a szczególnie przez Warszawę, nie stwarza wprawdzie obrazu całości życia pod ponurym znakiem swastyki w Kraju, ale ułatwia zrozumienie, jak tam można było żyć; jakie były sposoby na to, aby nie zginąć odrazu; aby jakoś egzystować.

Z drugiej strony — na przykładach głupoty okupantów, ich przekupności, ich braku wyobraźni — pokazuje Śledziński ile może zdziałać dobra organizacja wśród społeczeństwa. Te fałszywe paszporty, przepustki, wybiegi, zmiany mieszkania, wyjazdy nie byłyby przecież możliwe, gdyby Niemcy lepiej znali Polaków i gdyby nie byli tak głupi. Nade wszystko jednak "Swastyka nad Warszawą" jest jednym więcej dokumentem postawy narodu polskiego wobec okupantów i jednym więcej dowodem zbrodni niemieckich.

Nie mogę tu nie wspomnieć o okładce tej książki. Jest doskonała, jak zresztą bardzo dobre wrazenie robi druk i — mimo wojennych warunków — staranne wykonanie graficzne. Okładkę rysował Artur Horowicz.

JANUSZ MEISSNER

Sprawy polskie w książkach angielskich

PRAWDA O "KORYTARZU"

Znany pisarz niemiecki, Emil Ludwig, pisze w książce "How to Treat the Germans /Jak traktować Niemców/"**: "Sprawa polskiego korytarza nie drażniła Niemców. Jako urodzony w pobliżu granicy niemiecko-polskiej, wiem jak małą popularnością cieszyła się ta część Rzeczy o Niemców; była prawie nieznaną. Ale odwetowcy niemieccy rozpowszechnili po całym świecie slogan, że traktat wersalski przez stworzenie korytarza polskiego rozciął Niemcy na dwoje. Ten korytarz nie był bardziej szkodliwy, niż Kolumbia Brytyjska, która jest sto razy większa i która oddziela Alaskę od stanu Waszyngton. Ale stworzenie korytarza zawadzało junkrom, którzy mieli w tych stronach ogromne majątki; tak więc wzniesli dokoła tej sprawy wiele hałasu".

WSPOMNIENIE O PADEREWSKIM I ROZMOWA Z TADEUSZEM ROMEREM

O uroku, jaki ciągle jeszcze dla świata anglosaskiego zachowało nazwisko Paderewskiego, świadczy fakt, że ostatni ambasador amerykański w Tokio, Joseph C. Grew, w pamiętnikach swoich**, poświęconych niemal wyłącznie historii stosunków pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią w ostatnim dziesięcioleciu, znalazł miejsce na swoje o nim wspomnienie.

Pod datą 15 maja 1938 r. ambasador Grew pisze, że już jako dziecko znał nazwisko Paderewskiego i "oczywiście, że wymawiane", znane powszechnie nazwisko największego żyjącego pianisty. Pani Grew widziała Paderewskiego w hotelu

Brunswick w Bostonie i była pod wrażeniem jego złotej grzywy. Osobiście znajomość z Paderewskim nawiązał ambasador Grew w latach 1917 — 1918, kiedy stał na czele departamentu Europy Zachodniej w Waszyngtonie i kiedy nadzorował fundusze przesyłane przez różne instytucje dobroczynne dla Polaków pod okupacją niemiecką. Zjawiał się wówczas u niego Paderewski, przynosząc "stosunkowo niewielkie sumy po pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt tysięcy dolarów"; "bronił sprawy jak tylko człowiek taki, jak Paderewski mógł bronić, i żył dla niej, jak twierdził. Polacy mieli w nim idealnego orędownika".

Podobnie orędownictwo Paderewskiego w czasie konferencji pokojowej w Wersalu odniosło sukces. Nie udała się natomiast Paderewskiemu — pisze Grew — kariera polityczna w Polsce niepodległej, "jego wielkie serce nie było przystosowane do walk politycznych", poza tym nie mógł dojść do porozumienia z Piłsudskim.

W r. 1924 Grew, podówczas poseł amerykański w Szwajcarii, odwiedził Paderewskiego w dzień jego urodzin w Morges. Normalnie w dzień uro-

dzin Paderewskiego puszczano fajerkę, tym razem wskutek deszczu kolację podano w pokoju. Ambasador Grew wygłosił toast, podnosząc, że zna Paderewskiego jako wielkiego patriotę, jako wielkiego filantropa i jako wielkiego mówcę, ale tak się złożyło, że nie zna go jako muzyka. Wzruszony Paderewski zapowiedział, że gdy tylko będzie miał wolny wieczór, zaprosi państwa Grew i będzie grał wyłącznie dla nich. Niestety, wkrótce potem ambasadora odwołano do Waszyngtonu, i zapowiedziany wieczór nie doszedł do skutku.

Dopiero w Nowym Jorku ambasador po raz pierwszy słyszał Paderewskiego w Carnegie Hall. "Po zakończeniu recitalu podszedłem pod estradę tak jak to robi para w "Sonacie księżycowej", aby usłyszeć grę na bis. Paderewski zobaczył mnie; musiał wiedzieć o poniesionej przez nas stracie /państwo Grew umarła córka/; być może, przypomniał sobie o swej obietnicy. W każdym razie grał jeszcze na bis prawie godzinę — i grał dla mnie. Był to wieczór, którego nigdy nie zapomnę".

* * *

Kącik językowy

Pluł, pchor. J.K. w Londynie: Jak należy mówić i pisać: "szyzma", "szemat" — czy "schizma" i "schemat"?

—Tylko "schizma", "schemat". "Szyzma" i "szemat" należy uważać za germanizmy. W języku niemieckim wymawia się grupę spółgłosek "sch" jak nasze "sz". Otóż przytoczone wyrazy są pochodzenia greckiego /n.p. "schizma" pochodzi od "schizo" — rozszczepiam/ i z niemieczyzną nie mają nic wspólnego. Równie dobrze — a raczej równie źle — moglibyśmy wymawiać "szody" zamiast "schody", albo "szab" zamiast "schab". "Schron" ułóżmy sobie z "szronem".

M.S., Londyn, W.3: Spotykam się z pewnymi kłopotami przy użyciu wyrazu "zaś". Podaje dla ilustracji przykład: "Rodzice wyjechali z wizytą, dzieci zaś pozostały w domu". Czy

słowo "zaś" należy umieścić przed wyrazem "dzieci", czy też na drugim miejscu?

—Na ogół brak jakichś sztywnych reguł co do szyku wyrazów. Jest jednak kilka zasad wyjątkowych. Należy do nich użyć wyrazu "zaś", który powinien znajdować się nie na początku zdania, lecz na drugim miejscu. Ta sama reguła obowiązuje również w stosunku do wyrazu "bowiem".

Por. pil. W. T. Jeszcze o "mimo, pomimo".

—Szanowny Panie Redaktorze. Przeglądając przygodnie Słownik języka polskiego Lindego, znalazłem potwierdzenie uwag, podanych w "Kąciku językowym" na temat przyimków; mimo, pomimo, Słownik cytuje zdania, zaczerpnięte z literatury staropolskiej, z których wynika, że już od dawna istniały wahania co

do tego, czy przyimki te rządzą przykładem drugim, czy czwartym. Podaje dwa charakterystyczne przykłady:

1/ "Czynny sternik ostatniej swej dobywa mocy

Mimo gwałtownej wichrow upartej przemocy".

2/ "Mimo te wszystkie wstępy i nieśladość, znam, że mi kochasz".

—Bardzo dziękujemy za nadesłane przykłady. Na ogół staramy się unikać obszernych komentarzy do zagadnień językowych, poruszanych przez czytelników, dlatego poprzestaliśmy na podaniu zasady. Na jej potwierdzenie można jeszcze przytoczyć te okoliczności, że w tradycyjnych zwrotach o charakterze potocznym występują również oba przypadki. Mówimy więc zwykle: "mimo to", "mimo wszystko", z drugiej zaś strony — "mimo woli".

gorąco przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi. Powiedział że poza stosunkowo małą grupą, Japończycy są obecnie mocno antyniemieccy".

Ambasador Grew podkreśla, że z całego korpusu w najbardziej zajętych stosunkach pozostał z polem holenderskim gen. Pabstem, z ambasadorem brytyjskim Craigie oraz z ambasadorem Romerem.

O POWSTANIU STYCZNIOWYM

David Footman napisał interesującą monografię Żelabowa*, jednego z przewodców "Narodowej Woli" i organizatora zamachu na Aleksandra II; jak wiadomo, car zginął rozszarpany bombą rzuconą przez Polaka, Ignacego Hryniewieckiego.

O powstaniu styczniowym Footman pisze co następuje: "Ta ruchołka /rebellion/ była fiaskiem. Garnizon rosyjski pozostał lojalny. W samej Rosji zabrakło uzgodzonych wystąpień. Była to beznadziejna kilkutygodniowa wojna podjazdowa w pewnych częściach Polski, ale powstanie nigdy nie owdlańdziła żadną pozycją kluczową, nigdy nie zgromadziła tyle sił, aby móc wydać regularną bitwę. W maju rebelia wygasła, i władze rosyjskie rozpoczęły represje. Skrajni opozycjoniści na wszelki możliwy sposób zużytkowali okrucieństwa rosyjskie w Polsce w celu propagandy sprawy rewolucji w samej Rosji; ale agitacja odniosła niewielki skutek. Uczucia nacjonalistyczne zostały rozbudzone, a wrodzony brak wzajemnych sympatii między Rosjanami a Polakami uniemożliwił reakcję opinii publicznej na czyste polskie krzywdy. W Rosji głównym skutkiem powstania polskiego było osobiste podrażnienie cesarza i wzmocnienie tych sfer dworskich, które zalecały silną rękę".

W innym miejscu Footman zaznacza, że popularność Hercena upadła po powstaniu styczniowym. Popierał on Polaków i dlatego stracił sympatie liberałów rosyjskich.

* Red Prelude. A Life of A. I. Zhelyabow, by David Footman. Londyn. The Cresset Press, 1944; str. 249 i 5n. tabl. 1.

SCRUTATOR

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

N.N. dla dzieci polskich sh.10.

Messa oficerska S.S. "Kmicie" wpłaciła na pomoc dzieciom w Polsce kwotę £16 /szesnaście funtów/.

Przy niniejszym załączam przeka-
zy na sumę £6.5.11 /sześć funtów,
pięć szylingów, jeden i pół pensa/
zebrana w czasie przedstawienia Ja-
sefka, urządzonego przez Dywizję
Lotniczej Szkoły Technicznej
/Gimnazjum/ dla Małoletnich Nr. 2
w Halton — z przeznaczeniem na
pomoc polskim dzieciom.

świłtliczarka Irma Paluchowa

NA "PACZKI OD SERCA"

W załączeniu przesyłam czek na
sumę £21 /słownie: dwadzieścia jeden
funtów/ z przeznaczeniem na
paczki dla studentów przebywają-
cych w niewoli.

Skarbnik

KONKURS

na plakat Wystawy

"POLISH ARCHITECTURE"

1/ Zarząd S.A.R.P. w W. Brytanii rozpi-
suje konkurs na plakat Wystawy Polskiej
Architektury w U.S.A.

2/ Konkurs jest otwarty i mogą w nim
brać udział wszyscy obywatele polscy i Po-
lacy, obywatele innych państw.

3/ Tematem konkursu jest projekt plaka-
tu, propagującego wystawę Polskiej Archi-
tektury na terenie miast U.S.A. Kompozycja,
jak i technika wykonania plakatu /rysunek,
fotomontaż/, zostaje pozostawiona
projektodawcom. Obowiązuje jedynie format
projektów 50 x 70 cm. oraz maksymalna
liczba kolorów — trzy, niezależnie od koloru
papieru.

4/ Nagrody wynoszą: pierwsza £25, druga
£15, trzecia £10.

Nagrody te zostaną natychmiast wypłacone
autorom prac nagrodzonych po ukończeniu
przewodu konkursowego, t.j. do dnia 20
marca 1945 roku.

5/ W skład sądu konkursowego wchodzi:
Prof. Wojciech Jastrzębowski, Inż. arch.
Stefan Osiecki i art. grafik Marian Różański.
Orzeczenia jury jest nieodwołalne, a S.A.R.P.
zastrzega sobie prawo druku prac nagrodzo-
nych według własnego uznania.

6/ Termin nadsyłania prac wyznacza się
na 15 marca 1945 r. Prace, zaopatrzone
godłem z załączoną zapieczętowaną kopertą,
zawierającą nazwisko, imię i adres autora
/ów/ należy nadsyłać na adres S.A.R.P., 45,
Belgrave Sq., London, S.W.1. Dla prac za-
miejskowych obowiązuje być data
stempli pocztowego.

7/ Wyniki konkursu zostaną ogłoszone na
lamach "Dziennika Polskiego i Dziennika
Żołnierza", a autorzy prac nienagrodzonych
będą mogli odebrać swoje prace w lokalu
S.A.R.P.

Komisja Propagandy S.A.R.P.

Na pomoc Warszawie: £2,603

Przesyłam Postal Order na £1.10.0
na pomoc ludności Warszawy.

Maria Sulich

W załączeniu przesyłam "Money
Order" na kwotę £25 /dwadzieścia
pięć funtów/ złożoną przez oficerów,
podoficerów i ulanów Pułku Jazłowie-
ckiego, w ciągu miesiąca stycznia
1945 r. na Fundusz Pomocy War-
szawie.

II. Z-ca D-cy pułku
Minor Walerian

Dear Sir,
I beg to enclose with our best
wishes the sum of Three Guineas as
a subscription to the Aid to Warsaw
Fund from Mr., Mrs. and Miss Reid.

Yours faithfully,
William Reid

Dear Sir,
I have much pleasure in enclosing
Money Order for £10. Please give
£5 to Polish Children Rescue Fund
and £5 to Warsaw Relief Fund. This
money is from Polish Canteen in
Pittenweem.

I am,

Yours truly,

Georgina Hughes

Nieprzyjęte przez Ks. Dziekana
Miodońskiego w związku z odprawie-
niem przez Niego Żałobnej Mszy Św.
za duszę ś.p. Baranowskiego 5/
przy niniejszym załączam /P.O./
z prośbą o przekazanie na pomoc
dzieciom Warszawy.

Zofia Kw-ska

Na pomoc Warszawie £1.

Żołnierze Kompanii Przejściowej
K.U. Nr. 1 złożyli na cele "Pomocy
Warszawie" kwotę £1 sh.2 d.9.

Kierownik Kancelarii K.U. Nr. 1
Kasztelawicz

Łączną sumę zbiórki w dzisiej-
szym numerze £37.0.9 /słownie: trzy-
dzieści siedem funtów i dziewięć pen-
sów/ przekazaliśmy Polskiemu Czer-
wonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi
ogólną sumę zebraną do-
tychczas na ten cel za
pośrednictwem "Polski
Walczącej" do £2,603.14.0
/słownie: dwa tysiące
sześćset trzy funty i
czternaście szylingów/.

KOMUNIKAT NAUCZYCIELSKI

Walny Zjazd Członków Zrzeszenia
Nauczycieli Polaków w Wielkiej
Brytanii odbędzie się w dniach
15 — 17 lutego 1945 r. w Edin-
burghu. Żałobna Msza Św. w ka-
tedrze rzymsko-kat. dnia 15 lutego
br. o godz. 10.30 — Broughton Str.
/w pobliżu Royal Theatre/. Otwar-
cie i obrady Walnego Zjazdu o godz.
11.45 w sali Y.M.C.A. — 10, South
St. Andrew Str. /blisko Waverly
Station/.

Indywidualne informacje już zo-
stały wysłane pocztą. Informujemy,
że Pan Minister Obrony Narodowej
Rozkazem L.dz.48/W Pol./45, pkt. 6
kanc. z dnia 11.I.1945 r. zezwolił na-
uczycielom-żołnierzom na wzięcie ur-
lopu w Walnym Zjeździe Nauczyci-
eli. Dowódcy Oddziałów W.P. otrzy-
mali rozkaz wydania biletów
kolejowych w ramach zwykłych
norm urlopowych.

Prosimy o liczny udział w Zjeź-
dzie.

Zarząd Z.N.P.

POSZUKIWANIE

P. J. Jeżewski z Wilna proszony
jest o podanie redakcji "Polski Wal-
czącej" swego adresu. Nadeszły na
jego nazwisko dwa listy.

DARY LOTNIKÓW

Oficerowie słuchacze V. Kursu Wyższej
Szkoły Lotniczej wpłacili w miesiącu listo-
padzie 1944 r. na pomoc jeńcom-oficerom
kwotę £17.2.6 /siedemnaście funtów, dwa
szylingi i sześć pensów/.

Oficerowie słuchacze V. Kursu Wyższej
Szkoły Lotniczej wpłacili w miesiącu
wrześniu 1944 r. na pomoc rannym żołnie-
rzom z frontu w Normandii i z Włoch kwotę
£11.12.6 /jedenastę funtów, dwanaście szy-
lingów i sześć pensów/.

Oficerowie Wyższej Szkoły Lotniczej —
zamiat zabawy tanecznej w miesiącu paź-
dzierniku 1944 r. złożyli na pomoc ofiarom
Warszawy kwotę £15 /piętnaście funtów/.

Rozliczenie z "Imieniem Czesławów", pozos-
tałe 13 szylingów, 11 pensów — na pomoc
rannym żołnierzom z frontu francuskiego.

Starszy V. Kursu W.S.Lotn.
W.J.P., mjr. pil.

INWALIDZI I RANNI ŻOŁNIERZE II. KORPUSU

proszeni są o odwrotne podanie po-
cztą lotniczą obecnych adresów do
swoich macierzystych oddziałów.
W wypadku zagubienia N-ru poczty
polowej, listy należy kierować do:
"Sekcja Polowa", Polish Forces,
C.M.F. 95 — z określeniem danych,
umożliwiających dalsze przesłanie
listu.

PORADNIK

Ukazał się nr. 52 "Poradnika dla
pracowników świetlic żołnierskich",
poświęcony zagadnieniu techniki
pracy świetlikowej, przynosi takie
artykuły jak: Gry w świetlicy, Za-
sady deklamacji chóralnej i inne,
oraz Katalog Biblioteczki Teatral-
nej, będącej w posiadaniu Polskiej
Y.M.C.A. /Poszczególne tomy tego
katalogu mogą być na określonych
warunkach wypożyczone pracowni-
kom oświatowym/. Bogaty materiał
dla pogadarek i dyskusyj stanowi
artykuł A. Wójcickiego, omawiający
zbiorową książkę amerykańską p.t.
"Wychowanie wolnych ludzi w no-
woczesnej demokracji". Całość nu-
meru uzupełniają liczne fotografie,
ilustrujące życie w świetlicach Pol-
skiej Y.M.C.A. na terenie Wielkiej
Brytanii.

KOMUNIKAT P.C.K.

Ranni żołnierze, którzy przebywa-
li w obozach W.P. na terenie Kana-
dy, proszeni są o zgłaszanie swoich
adresów do P.C.K. 34, Belgrave Sq.,
London, S.W.1, celem przekazania
ich nazwisk Kanadyjskiemu Towar-
zystwu Przyjaciół Polaków w Owen-
sound, Ont.

WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY
TYGODNIE ...

PRZY OGNISKU NIEMIECKIM



—A ja ci zawsze mówiłam, że
Hitler jeszcze nam się na coś przy-
da...

WYJAŚNIŁ

Na inspekcję oddziałów niemiec-
kich w Holandii przybywa Hitler.
Objędzda oddziały na łodzi, bo całe
tereny są zalane wodą.

W pewnej miejscowości do prze-
glądu stanął batalion S.S. Niemcy
stoją po szybie w wodzie. Hitler sa-
lutuje oddział. Nikt nie odwzajem-
nia się. Nagle Führer dostrzegł
żołnierza salutującego. Uczesany
podpływa do niego. Żołnierz stoi po
pas w wodzie. Hitler zwraca się do
pułkownika S.S.:

—Dlaczego tylko ten oddaje hono-
ry?

—Ponieważ siedzi na koniu...

JASNA ZAPOWIEDŹ

Ochotnika z Francji zapytuje
przewodniczący komisji poborowej:

—Dokąd chcielibyście pójść?

—Do Katowic, panie kapitanie!...

ROZMOWA W GARAZU

—Czy nie wiecie, że w piątki jest
zawsze "święto konia"?

—A w soboty?

—W soboty to już jest święto
byków...

FRASZKI HOLENDERSKIE

ZAWSZE TE SAME

Holenderska doń słodko tuli się dziewczyna
i coś o dacie ślubu już mu napomina.

Polak na to: "Com zaczął — to dokończyć lubię.
Wpierw Holandię wyzwolę, potem cię poślubię!"

OGÓLNY BRODACZ

W bunkrze siedział tygodnie, a to nie są żarty.
I wroga wypatrywał i trochę grał w karty.

Gdy wreszcie z bunkra wyszedł, wszyscy się dziwili,
bo broda mu urosła, choć go ogolili.

CZARNY RYNEK

W Holandii, czy też w Belgii, każde małe dziecko
wszystko ci opowie o tym black-markiecie.

Ach! W wojsku czarny rynek miałby wielką szansę!
Każdy pytałby: Jaki kurs dziś na... awanse?

BIEDNE RYBKİ

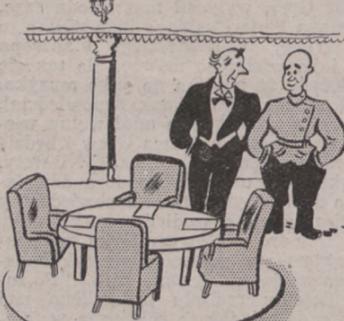
Nad Mozą ustawiczna dudni kanonada.
Do Mozy jeden pocisk za drugim powpadał,
Pewien gentleman pono martwi się w Londynie,
że śmiercią barbarzyńską tyle rybek ginie...

DO CZYTELNIKA

Wciąż głupsze są te fraszki! — tak w krytycznym
tonie
powie Czytelnik w Szkocji, w Rubensie, w Strattonie.
A może, Czytelniku, to złudzenie małe?
Fraszki się nie zmieniły! Może Ty — zmądrzałeś?

Or-Si

PRZYGOTOWANIA DO SPOTKA- NIA WIELKIEJ TRÓJKI



—Po co jest to czwarte krzesło?
—To na to, jak będą mówili w czte-
ry osoby...

NOWY STOPIEŃ OFICERSKI

—Pan jest oficerem, czy można
wiedzieć — jakim?
—Jako — "jakim"?
—No, po prostu: oficerem służby
stałej, rezerwy, czasu wojny,
"o zmniejszonych poborach", czy
kontraktowym?
—Nie, ja jestem oficerem "czasu
tamtej wojny"...

MAŁŻEŃSTWO POLSKIE W LONDYNIE

—Dlaczego masz taką minę?
—Przed chwilą obliczyłem w note-
sie, że radio kosztuje nas £50 rocznie!
—Widzisz, zawsze ci mówiłam, że-
być nie kupował...
—Radia?!?
—Nie, notesu...

NA DROGACH W NIEMCZECH



—Mamo, dlaczego my nie ucieka-
my koleją?
—Ponieważ kolejami uciekają na-
si żołnierze...

Tekst i rysunki: TONY

POSZUKIWANIE

Ktokolwiek wiedziałby coś o pani
Marii Wierzyńskiej, wywiezionej ze
Lwowa w maju 1941 r. w głąb Rosji,
proszony jest o przesłanie wiadomości
pod adresem: Kazimierz Wierzyń-
ski, 101-07 Ascan Ave., Forest Hills,
N.Y., U.S.A.

SPIS RZECZY:

Józef Winiewicz: Zachodnie ziemie
Polski. — Kazimierz Wierzyński:
Nozna modlitwa. — Aleksander Bo-
ray: Przegląd tygodniowy. — M. J.
Gordon: Nowości lotnicze. — Z tygo-
dnia na tydzień. — Jan: Listy o
wspólnych sprawach. List pierwszy.
— Żołnierz z 1-ej Pancerniej: Na
szlaku Dywizji Pancerniej: Gandawa
/Urywki z nienapisanej książki/. —
Mieczysław Pawlikowski: "Janowa
załoga" /rysunek Jerzego Facyń-
skiego/. — Polska poezja wojenna:
Konfederacja Barska 1768-72. —
Antoni Wasilewski: Spowiedź księ-
dza z Normandii. — Janusz
Meissner: Książki o wojsku i o woj-
nie /Autor spod Jasnej Gwiazdy
O Polsce pod okupacją/. — Scruta-
tor: Sprawy polskie w książkach
angielskich. — Kacik językowy. — Na
pomoc Warszawie. — Tony: Werinaj-
seks. — Fotografie.

Już ukazała się nowa książka
BOLESŁAW POMIAN

"KU NAJJAŚNIEJSZEJ Z GWIAZD"

opowiadania lotnicze

Cena 12/-

SKŁADNICA KSIĘGARSKA, 8, Hope Street,
Edinburgh.

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową — sh.1. Kwartalnie z przesyłką
pocztową — sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem
Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia
o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505
i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portu gal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

BARWNA MAPA POLSKI

wraz ze zwięzłym skrótem statystycznym w języku angielskim
i francuskim /umieszczonym na boku mapy/. Format 17½" x
22½ cali, ukaże się wkrótce w sprzedaży.

Cena 2/6

Cena 2/6

Cała rozsprzedaż tej mapy oddana do Kiosku w Ognisku
Polskim w Londynie, 45, Belgrave Square, S.W.1.

Ze względu na ograniczony nakład, uprasza się o zgłaszanie
zamówień jak najszybciej, tylko pod adresem Kiosku.



BE TALLER!

INCHES PUT YOU
MILES AHEAD!

Increased my own height to
6ft. 3½ins.

CLIENTS GAIN 1 to 6 inches
No Appliances—No Tablets—
No Dieting

Ross System Never Fails
Fee £2 2s. Complete
Details 6d. stamp

MALCOLM R. ROSS
Height Specialists,
BM/Hyde, London, W.C.1